

Dominik Staszewski.

MORALNOŚĆ i UMORALNIENIE
KURPIÓW

studjum obyczajowe.

(Odbitka z „Ech płockich i łomżyńskich“).



PŁOCK.

W Tłoczni K. Miecznikowskiego.

1903.

*Płockiem Towarzystwa Naukowym
w Alcebra.*

Płock 10/II 1913. Drukiem S. Szwed.

Dominik Staszewski.

MORALNOŚĆ i UMORALNIENIE
KURPIÓW

studjum obyczajowe.

(Odbitka z „Ech płockich i łomżyńskich“).



P Ł O C K.

W Tłocznicy K. Miecznikowskiego.

1903.



B. 3374

Дозволено Цензурою.

Варшава 30-го Апрелья 1903 года.

ND. 175/179:392 (438-3 Kurpie)

OMYŁKI W DRUKU

które należy poprawić przed przeczytaniem.

1) W wierszu od góry 9 na str. 11 zamiast „zmąci a nawet zabije“ powinno być „zmąca a nawet zabija“.

2) W wierszu od góry 5-ym na str. 13 — po „umrzeć nie może“ powinien być przecinek, a następujący wyraz „jednakże“ powinien rozpoczynać się od litery malej, a nie dużej.

3) W wierszu od góry 13 na str. 15 zamiast Stanik winno być Stańk.

4) W wierszu z dołu 5 na str. 16 zamiast korzystne winno być korzystna.

5) W wierszu od góry 15 na str. 17 zamiast „w rejestrze“ winno być „w rejencie“.

6) W wierszu od dołu 7 na str. 20 po „zdaleka przynosić“ winien być średnik.

7) W wierszu od góry 13 na str. 22 zamiast „jest niedostępnem i obcem“ winno być „niedostępne i obce“.

8) W wierszu od góry 5 na str. 25 zamiast na gruncie etycznym winno być „erotycznym“.

9) W wierszu od dołu 15 na str. 31 zamiast „giule“ winno być „gule“.

10) W wierszu od dołu 3 na str. 38 zamiast „niemoralniejszy“ winno być „nieumoralnieni“.

11) W wierszu od góry 8 na str. 56 zamiast „za ogonem“ winno być „za ogonami“.

12) W wierszu 15 od góry na str. 62 zamiast „oranie“ winno być „woranie“.

13) W wierszu 16 od dołu na str. 76 po zdaniu „ufa w miłosierdzie Boże“ winna być kropka, poczem następuje zdanie od dużej litery.

14) W wierszu od dołu 6 na str. 112 po „miejsca Kurpiowskie“ przepuszczono wyrazy „co-raz częściej“, co trzeba dopełnić.



B. 3374

Дозволено Цензурою.

Варшава 30-го Апрѣля 1903 года.

ND. 175/179:392 (438-3 Kurpie)

OMYŁKI W DRUKU

które należy poprawić przed przeczytaniem.

1) W wierszu od góry 9 na str. 11 zamiast „zmąci a nawet zabije“ powinno być „zmąca a nawet zabija“.

2) W wierszu od góry 5-ym na str. 13 — po „umrzeć nie może“ powinien być przecinek, a następny wyraz „jednakże“ powinien rozpoczynać się od litery małej, a nie dużej.

3) W wierszu od góry 13 na str. 15 zamiast Stanik winno być Stańk.

4) W wierszu z dołu 5 na str. 16 zamiast korzystne winno być korzystna.

5) W wierszu od góry 15 na str. 17 zamiast „w rejestrze“ winno być „w rejencie“.

6) W wierszu od dołu 7 na str. 20 po „zdaleka przynosić“ winien być średnik.

7) W wierszu od góry 13 na str. 22 zamiast „jest niedostępnem i obcem“ winno być „niedostępne i obce“.

8) W wierszu od góry 5 na str. 25 zamiast na gruncie etycznym winno być „erotycznym“.

9) W wierszu od dołu 15 na str. 31 zamiast „giule“ winno być „gule“.

10) W wierszu od dołu 3 na str. 38 zamiast „niemoralniejszy“ winno być „nieumoralnieni“.

11) W wierszu od góry 8 na str. 56 zamiast „za ogonem“ winno być „za ogonami“.

12) W wierszu 15 od góry na str. 62 zamiast „oranie“ winno być „woranie“.

13) W wierszu 16 od dołu na str. 76 po zdaniu „ufa w miłosierdzie Boże“ winna być kropka, poczem następne zdanie od dużej litery.

14) W wierszu od dołu 6 na str. 112 po „miejsca Kurpiowskie“ przepuszczono wyrazy „co-raz częścię“, co trzeba dopełnić.

Chociaż spostrzeżenia moje o moralności kurpiów oparte są na dłuższej bezpośredniej obserwacji, jednakże, ogólniejsze wnioski w tej kwestji dadzą się apriorystycznie zaznaczyć, bezpośrednia zaś obserwacja daje możność z jednej strony sprawdzić i stwierdzić słuszność apriorystycznych poglądów — z drugiej, szczegółowiej rzecz zbadać.

Kurpie, jako odłam naszego prostego ludu wiejskiego, odznaczają się przeważnie wszystkimi cechami charakteru i usposobienia, właściwymi ogólnie ludowi wiejskiemu, a tem samem, ogólne cechy ludu wiejskiego będą cechami i kurpiów, naturalnie z dość znacznymi zboczeniami, wyrobionemi przez miejscowe i historyczne warunki, w jakich kurpie od wieków się znajdowali i obecnie znajdują.

Przystępując do zbadania moralności kurpiów i odrzuciwszy krańcowe pojęcia o lu-

dzie wiejskim rzadkich mamutowców, uważających go za bydło, lub różnych chłopomanów sielankowych, którzy w swoich spostrzeżeniach z bryczki opisują „poczciwy ludek“ i zachwycają się sielankowymi chłopkami, widzimy w ludzkiej wiejskiej przedewszystkiem ludzkiej ze wszystkimi zaletami i wadami, właściwymi duszy człowieka.

Jeśli więc uprzytomnimy sobie, na jakim stopniu rozwoju umysłowego, ekonomicznego i wogóle kulturalnego przez całe szeregi pokoleń kurpie się znajdowali i obecnie znajdują — będziemy mieli jakieś ogólne wyobrażenie, w jaki sposób w tych warunkach dusza ludzka w kurpiach mogła się wyrobić i urobić i czego mniej więcej możemy się w tej kwestji naprzód spodziewać.

Kurpie stanowią jeden z pierwotnych leśnych rodów, osiadłych na przestrzeni około 40 mil kwadratowych krainy suchych borów, błotnistych lasów i moczarów, leśnych łąk i leśnych wód. Ztąd też mają oni typ odrębności rodów leśnych, który się w ich sposobie życia, zarobkowania, w ich obyczajach i mowie odbija. To, co ten ród leśny charakteryzuje — jest jego gospodarstwo puszczańskie, którego urządzenie przeszło nawet w instytucję, obowiązującą całą Puszczę, jako odwieczne obyczajowe niepisane prawo, zwane prawem bartnem, które się niemało przyczyniło do nadania jedno-

litości temu rodowi leśnemu, którego jednym z głównych zajęć było bartnictwo. — Należąc w części znaczniejszej do dawnych królewskich, w części do biskupczyzny płockiej, kurpie zażywali wolności prawniczej. Ani książęta Mazowieccy i królowie polscy, ani biskupi płocki nie pozwalali pozbawiać wolności kurpiów i bronili zawsze tego, aby ich nie zaciągano na poddanych, przywiązanych do ziemi i pańszczyźnianych chłopów, jak o tem statuty książęco-królewskie i nadania biskupów świadczą. Niektóre tylko wioski i to zdaje się już w późniejszych czasach, odrabiały pańszczyznę do znajdujących się poza Puszczą folwarków, jednakże pańszczyzna ta była bardzo niewielka i już wskutek samej odległości folwarków od ich wiosek, nie zbyt uciążliwa. Dlatego też w ogóle z pojęciem kurpiów łączono pojęcie ludzi wolnych — którzy z przeciągiem wieków rozrodzili się swobodnie pod osłoną instytucji wolnych i zakryciem puszczy, w których starczyło miejsca dla wszystkich i nie znano walki o byt powszedni.

Kraina kurpiów, znajdując się na pograniczu, położonem pomiędzy Prusami a dzielnicą Jadźwingów, wskutek swej lesistości była przyrodzoną twierdzą Mazowsza. Ztąd też pochodzi ciętość tego rodu, który musiał mieć udział w walkach pogranicznych przez wieki.

Wolni więc i niezależni, prawi i łagodni w głębi duszy wskutek ciągłej styczności z przyrodą i lekkiej walki o byt, jaką im dawała puszcza bez wielkiej z ich strony pracy i troski, wewnątrznie zawzięci i cięci wskutek walk nadgranicznych, ciąglego przemysłnictwa, jako nieodłącznego od nadgranicznego położenia ich kraju, a także ustawicznych łowów myśliwskich, którym w obfitujących w różnego zwierza puszczach z wielkiem zamiłowaniem zawsze się oddawali, wśród dzikiej i smutnej przyrody wiedli kurpie swe prostacze wieśniacze życie i w mrokach leśnych, moczarach błotnych pobożnie Boga chwalili.

Zaczynając bezpośrednią obserwację kurpiów przedewszystkiem od stosunku ich do Boga, widzimy, że kurpie odznaczają się głęboką wiarą. Pod tym względem wyrobiona w puszczańskim życiu srogość i zawziętość nie zdołała zatrzeć w głębi serca kurpia wrodzonej całemu narodowi serdeczności, przez którą prostacze ich umysły i serca wzniosły się do miłości Boga, a myśl o cierpieniach, jakie przeniósł Chrystus dla zbawienia ludzkości — w wdzięcznym sercu kurpia wnieciła miłość Zbawcy dla niego Samego. Dlatego też religijność i pobożność, jaką odznaczają się kurpie, ma źródło nie tylko we właściwym naturze ludzkiej egoistycznym staraniu się zarobienia na zbawienie, ale i w tej miłości

Boga, do jakiej się wzniosły prostacze ich serca.

Wypływający ten z serca wzniosły i czysty stosunek do Boga, wskutek nizkiego rozwoju umysłu nie zdołał jednakże złagodzić przywar grzesznej natury ludzkiej, ujawniających się w stosunku ich do bliźnich, jak to zawziętość, zazdrość itd. Dla tego też w tym głęboko religijnym ludzie daremnie by szukać głębokiego zrozumienia, przejęcia się i stosowania w życiu codziennym zasad etyki chrześcijańskiej, jak: kochaj bliźniego, jak siebie samego, miłujcie nieprzyjacioly wasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i t. d. Ale... wszak nie tylko na Puszczy wśród społeczeństw chrześcijańskich daremnie-by szukać przejęcia się i stosowania prawdziwych zasad nauki Chrystusa i nie znajdzie ich tam nawet, gdzie się chełpią bojaźnią bożą i niezmiernie wyższą kulturą od prostaczych kurpiów.

Religijność kurpiów zewnętrznie ujawnia się w wielkiej ich pobożności, obserwowaniu wszelkich przepisów Kościoła, częstych i dalekich pielgrzymkach na odpusty i do świętych miejsc, wreszcie w wielkiej ofiarności na cele religijne. Każdy kościół na Puszczy obfituje w mnóstwo aparatów kościelnych, posprawianych w znacznej części z ofiarności pojedynczych kurpiów, którzy składają nieraz kilkusetrublowe da-

ry, stanowiące na miejscowe stosunki dość znaczną sumę. Nie szcędzą także grosza na kościoły i całe parafje, utrzymują je w wielkim porządku i gorliwie się nimi zajmują. Z wielką też skwapliwością stawiają krzyże przydróżne i figury świętych pańskich. Dawniej stawiano je wyłącznie z drzewa i rzeźbiono bardzo ładnie, z różnemi kapliczkami, daszkami, drabinkami i innemi emblematami Męki Pańskiej. Krzyżów takich jeszcze dzisiaj można widzieć wiele na Puszczy, a jakie w innych okolicach kraju są już wielką rzadkością. Na niektórych z nich można znaleźć wyrzeźbione jeszcze tysiącsiedemsetne lata. Później stawiano krzyże proste bez żadnych ozdób. Obecnie wznoszą je wyłącznie z kamienia i żelaza, nie szcędząc na nie pracy i kosztów. W każdej wsi i przy drogach stoją wiekowej trwałości duże, żelazne krzyże, często grubo złocone, osadzone na dużych pięknie dobranych lub wyciosanych kamieniach polnych, ozdobione latarniami, pięknemi sztachetami żelaznemi. Krzyże te zwykle wzniesione są kosztem gromady. Skromniejsze krzyże i figury można widzieć nieraz i na uboczach w polu, postawione ofiarnością pojedynczych kurpiów, co stwierdzają znajdujące się na nich koszlawe napisy, wyryte przez domorosłych rzeźbiarzy. I chyłące się coraz więcej do upadku figury różnych świętych Pańskich,

najczęściej św. Jana, wyciosane z drzewa przez domorosłych artystów nieraz z wielką umą dla poczucia piękna, zaczynają obecnie zastępować artystycznemi rzeźbami z kamienia lub gipsu, sprowadzonymi znacznym kosztem z Warszawy.

Zresztą figury takie i krzyże, chociaż — zdaje się jednak w mniejszej ilości, znajdują się i w innych okolicach kraju, co zaś pod tym względem charakteryzuje wyłącznie Puszcze — to masa krzyżyków i obrazków, zawieszanych przez kurpiów na przydrożnych drzewach i w borach, co jest wymownym dowodem pobożności pojedynczych kurpiów. — Bardzo często w szczyrem polu po wyciętym boru można widzieć pozostałe samotne sosny i inne drzewa i dopiero przy zbliżeniu się do nich, zawieszony na nich krzyżyk lub obrazek wyjaśnia przyczynę ich osierocenia.

O wszystkich tych krzyżykach i obrazkach kurpie doskonale wiedzą i pobożnie im pokłon oddają. Również coraz więcej zaniedbywany, a w niektórych okolicach, zwłaszcza w sąsiedztwie większych miast, zupełnie zaniechany zwyczaj chwalenia Chrystusa przez mijających się przechodniów, na Puszczy utrzymał się w zupełności i literalnie każdy kurp', według wyrazów pieśni: „wita przechodnia Chrystusa Imieniem.“

Pobożny ten lud pojedynczo i tłumnie

całemi kompanjami wędruje na odpusty i do dalekich świętych miejsc, a już to pewnie niema kurpia, który chociażby raz w życiu nie był w Częstochowie. Na takie dalsze pielgrzymki zwykle jeden z kurpiów, który już nieraz odbył tę drogę, obiera się za „ojca“ całej kompanji, jak oni mówią. Ojciec taki intonuje pieśni, wskazuje drogę, obiera wypoczynki i noclegi, wreszcie pomaga nieść tłumoczek słabszym i znużonym drogą pątnikom, a już jak zdejmie czapkę przed drzwiami kościoła w swojej parafji, to jej nie włoży na głowę aż w powrotnej drodze z Jasnej-Góry, a nawet znowuż przed swym kościołem po powrocie z pielgrzymki.

Może kto pomyśli, że przy rozwiązłości pfciowej, jaką w ogóle odznaczają się kurpie, gromadne dalekie podróże do świętych miejsc narażają kurpiów i sprzyjają im do niemoralnego zachowania się na odpoczynkach i noclegach. Otóż z całą stanowczością można powiedzieć, że o ile bardzo często daje się słyszeć o skutkach i krzyczących dowodach rozwiązłego ich pożycia — po powrocie z corocznych wędrówek „z pól“ a zwłaszcza z Prus na zarobki, o tyle nigdy nie zdarzyło się słyszeć o jakiegokolwiek niemoralności podczas pielgrzymek ich do świętych miejsc i na odpusty, tak pobożna myśl zapanowywa nad ich rozwiązłością i lekkomyślnością pod tym względem.

Ogólną całość obrazu religijności i pobożności kurpiów psuje jedynie dość swobodne zachowywanie się młodzieży, zwłaszcza dzieci w kościołach lub na procesjach, gdzie różne popychania się, sturchania, a nawet klótnie, lub śmiechy nie licują ani ze świętością i powagą miejsca, ani z ogólną pobożnością kurpiów.

Jak już mówiłem, wzniosły i czysty stosunek kurpia do Boga, że tak powiem, stoi zupełnie na uboczu, stanowi jego odrębną, osobistą i wewnętrzną sprawę i bardzo mało przenika jego zewnętrzne stosunki z bliźnim.

Nie ulega wątpliwości i jest to rzeczą powszechnie znaną, że całą moralną istotę kurpia urobił kościół i wielki wpływ nań wywiera, jednakże w miarę wzrastania coraz trudniejszych warunków życia i coraz większej walki o byt wskutek zwiększenia się ludności, drobienia osad i zanikania wielu źródeł dochodu, jak np. bartnictwa, koszykarstwa, wskutek zabronienia wycinania korzeni w borach, rybołówstwa przez nieracjonalne i rabunkowe uprawianie go w rzekach itd, we wzajemnych stosunkach kurpiów coraz więcej bierze górę wrodzony naturze ludzkiej egoizm, a nie złagodzony żadną kulturą umysłową, ujawnia się jako ogólna chłopska chciwość, ta pozostałość drapieżności zwierzęcej.

Egoizm zatem, jako świadoma dążność

podporządkowania dobra bliźnich własnemu, jest podstawą wszelkich stosunków na Puszczu, zresztą jak i wszędzie. Wyrobiona jednakże przez wieki zawziętość i srogość, nie mając pola do zastosowania w puśczańskim życiu ze zmianą czasów i warunków, z coraz więcej wzrastającą walką znajduje ujście dla swej energii w tej ostatniej i ujaskrawia bardziej ogólną chciwość i więcej zaostrza stosunki ludzkie— niż w innych okolicach kraju. Nawet w rodzinie osobisty interes jej członków przemaga związki krwi i ogólną jej korzyść. Sam sposób tworzenia się rodziny kurpiowskiej daje pierwszą podstawę do luźnej jej łączności. Trudno zaprzeczyć, że wszędzie małżeństwa zawierają się na trzeźwo i minęły czasy filonów, jednakże i to trzeba przyznać, że zawsze istnieje wzajemna sympatja dwojga ludzi, wzajemny instynktowny pociąg do siebie, który otacza ich jakimś różanym obłoczkiem i który w przyszłości w małżeństwie dopomaga do złączenia się dwojga ludzi w jeden duchowy zespół, w jedność w dwóch osobach.

Wprawdzie, sprzeczność usposobień, osobiste wady, i inne przyczyny wytwarzają nieraz najnieszczęśliwsze pożycie dwojga ludzi, złączonych z sobą pierwotnie pod czarem wzajemnych iluzji, lub naodwrot, wszystkie warunki tak się szczęśliwie złączą, że dwoje ludzi, początkowo zupełnie

sobie obcych, przyzwyczajają się do siebie, żyją i żyje zgodnie, a nawet szczęśliwie, jednakże to szczęście z przyzwyczajenia nie będzie szczęściem istotnem, dopóki małżonkowie nie zdołają wyrobić w sobie instynktownego wzajemnego pociągu, co niestety, znacznie rzadziej się zdarza. Dlatego też nieraz filisterskie owo szczęście z przyzwyczajenia zmać, a nawet zabije rozżarzone iskry w popiele wspomnień istotnego szczęścia człowieka lub dawnych iluzji, lub też nowe ich pożądanie, chociażby grzeszne i zwodnicze. Nie będę moralizował, że jedyną podstawą trwałości szczęśliwego pożycia w małżeństwie jest cnota małżonków, gdyż tam, gdzie aż cnota urabia szczęście małżonków — nie może być mowy o szczęściu istotnem, zresztą, mówiąc o rzeczywistem życiu, trzeba brać ludzi takimi, jakimi są, a świat nie jest światem samych świętych i katonów, więc i do prawdziwie szczęśliwych małżeństw przeważnie te tylko można zaliczyć, które we wzajemnej sympatji łączą się na dobrą i złą dołę.

Wewnętrzne to istotne szczęście człowieka ma niezmiernie doniosłe znaczenie praktyczne, promieniując na czyny zewnętrzne, do których czerpie się w niem bodźca i energję, otuchę i ukojenie, gdy tymczasem czczość i oschłość wewnętrzna we wzajemnem pożyciu małżonków i nieodłączne im zwykle codzienne szpilki domowych przykrości są

zawsze trujące. Kluta niemi dusza nasiąka jadem i marnieje, i tylko w wyjątkowych osobistościach na grobie własnego szczęścia zrywa się do altruistycznych uniesień.

Myliłby się, ktoby sądził, że wzajemna sympatja dwojga ludzi nie jest znana ludowi wiejskiemu. Mając początkowe źródło we wzajemnym pociągu cielesnym, nie może mu być obcą i nie jest, a chociaż wskutek niskiego stopnia rozwoju umysłowego ludu nie może się w nim rozwinąć intelektualnie i pozostaje na niskim cielesnym poziomie, nie mniej przeto nieraz jest głęboko odczuwana i na późniejsze pożyte wielki wpływ wywiera. Małżeństwa jednakże lud wiejski wszędzie zawiera najzupełniej na trzeźwo, bez żadnych wzajemnych iluzji, albo z wyrachowania — albo wprost obojętnie, boć przecież pobierają się i najbiedniejsi, a zatem bez żadnej rachuby. — Jednakże może nigdzie lud nie pobiera się wprost tak cynicznie, jak na Puszczy.

Kurpie tworzą stadła wszyscy bez wyjątku. Niema między nimi kawalerów w wieku odpowiednim do żeniactwa, a i stare panny są bardzo wielką rzadkością, chyba jakie ułomne a biedne. Również wdowy do najpóźniejszej starości zawierają wciąż nowe związki małżeńskie, bardzo często kilkakrotnie. Chociaż powszechna ta dążność do tworzenia stadła z ogólnie społecznych względów jest wielce dodatnia, gdyż tylko

życie w rodzinie najwięcej może się przyczynić do rozwoju społeczeństwa, nadto jak mówi Sienkiewicz „dla pokrzepienia serc“ że „tam gdzie dzieci się rodzą, tam otucha umrzeć nie może. Jednakże tylko zdrowa moralnie rodzina może być podstawą i rękojmnią pomyślności i przyszłości społeczeństwa. Tymczasem, jak tu marzyć o zdrowej moralnie rodzinie na Puszczy, skoro kurp, zeniąc się w ogóle bardzo wcześniej, nie mówiąc już o jakiej takiej sympatji, której przy ożenku zupełnie w rachubę nie bierze, wprost nie szuka w nim towarzyszy życia, lub pomocnicy w pracy, ale pieniędzy na „splatkę“ z osady. Dlatego też jedni szukają stu, inni dwustu rubli i t. p., odpowiednio do tego, ile potrzebują na spłaty, nie pytając zupełnie o moralność, pracowitość, wiek lub urodę dziewczyny. W ogóle nawet nie szukają kobiety, tylko „dobrego ojca“. Nieraz kurp' odchodzi od ołtarza od najurodzawszej i najcnotliwszej dziewczyny i zaręcza się ze szpetną, lub wątpliwej moralności, byleby tylko miała „dobrego ojca,“ któryby mu rublów dał więcej, ba, nawet krowę lub wieprzka postąpił. Toż samo i kobiety. Te znowuż nie dobrego ojca, ale „dobrego miejsca“ szukają, to jest dobrej osady, malej gromady w izbie, jak np. mniej licznego rodzeństwa, braku „ojców“ lub „dziadków“ dożywotników i t. p., dogodnych dla siebie wa-

runków, ale o pana młodego i przyszłego męża najmniej się troszcza. — Byłem sam niedawno na weselu rozpromienionej oblubienicy, która po troistych zapowiedziach z trzema innymi kawalerami przed adwentem i w karnawale, wychodziła wreszcie w zapusty za mąż za czwartego. — Blizki krewny panny młodej opowiadał mi i wychwalał świetne jej zamęcie, jak to ona dobrze za mąż wychodzi. — „No, a pan młody? — pokażcież mi pana młodego, bo nie byłem na ślubie.“ — „Ej, kiedy pana młodego, to co prawda, ja nigdy i nie widział, ale co dobre miejsce, to dobre, bo to i ojciec tylko bodaj jeden w chałupie i rodzeństwa nijakiego, a osada — całe pół gruntu“ opowiadał zachwycony wujas. Tymczasem okazało się, że owa świetna partja — to cherlawe i młode, zaledwie 18-letnie chłopię, które zaszyło się gdzieś w kącie na własnem weselu, tak, że go nawet znaleźć długo nie można było, a dziewczyna, jak łania, ani nawet dbała o to, gdzie się on znajduje.

Nic więc dziwnego, że przy w powyższy sposób zawieranych małżeństwach, przy ogólnej rozwiązłości płciowej, jaką odznaczają się kurpie, moralność i spokój rodzinny na Puszczu zostawiają wiele do życzenia pod każdym względem. Rzadko które stadło dochowuje sobie wzajemnie wiary małżeńskiej; najczęściej łączą się z cu-

dzymi mężami i cudzemi żonami, dziś tu jutro gdzieindziej, robią to otwarcie i bez żadnej tajemnicy. Zdarza się również, że skojarzone dla wspólnego interesu małżeństwo, każde w swojej stronie powraca do swej przedślubnej sympatji, lub zawiązuje nową i utrzymuje stałe poboczne stosunki z wielką krzywdą dla prawej rodziny.

— No, pogódźcie się, Stańkowie z mężem, przecież to i obraza boska żyć w ciągłej takiej kłótni. — „Upraszam szlachetnego sądu, to popróznicy, bo ona ma swojego Jas-ka“ przerywa Stanik — „a ty Małgośkę“ odcina się Stańkowa. Naturalnie ów „Jas i Małgosia“ mają także swoich małżonków, lecz to im nie a nie nie przeszkadza pocieszać zwaśnionych Stańków.

Luźny ten związek małżeński prawie nigdy nie wytrzymuje próby dłuższego czasu i, jak obecnie, wobec tłumnej czasowej emigracji do Ameryki, pozostałe w kraju żony, tak zwane „amerykantki“ — dochodzą wprost do wyuzdanej rozpusty. Prawie nie znam wyjątku pod tym względem; nawet starsze, po trzydziściorgu dzieciach kobiety szaleją narówni z młodemi. Nie lepiej dzieje się z mężami w Ameryce, którzy chociaż prawie bez wyjątku przysyłają i przynoszą sporo pieniędzy do kraju, dużo jednakże grosza trwonią na amerykańskie lada-cznice, a są tacy, którzy się tam powtórnie żenią, nieraz nawet kilkakrotnie. Nie-

którzy emigranci, widząc w kraju postępowanie amerykanktek, zaczynają już zabierać żony z sobą za morze. Zdarza się więc nieraz, że w Ameryce wykradają żony jedni drugim i żenią się z niemi, naturalnie o ile te ostatnie zdążyły okraść swoich mężów z zapracowanych przez nich pieniędzy, lub też amerykantka z kraju ucieka do Ameryki z upatrzonym chłopem za przysłane przez męża pieniądze, a ten ostatni wraca tymczasem nie wiedząc o niczem do zrujnowanej osady i osieroconych dzieci.

Powszechna ta demoralizacja jest jedną z najujemniejszych stron emigracji, która z tego względu jest niepożądaną, chociażby nawet z innych względów była korzystna dla ludu wiejskiego, co zresztą tak nie jest, zwłaszcza dla gospodarzy osiadłych na roli. To też, zdaje się, sami kurpie zaczynają się nad tem zastanawiać — odrywają się coraz niechętniej od swych rodzin i osad, wysyłają natomiast za morza 17-letnich wyrostków, którzyby jeszcze przed pójściem do wojska zdążyli po kilkaset rubli zarobić.

Emigracja młodzieży w ogóle, która nie ma jeszcze rodzin i nie osiadła na roli, jest wielce korzystną na Puszczu, bo rąk do pracy tu nie brak, a ci — przyniosą pieniądze do kraju i wrócą niezdemoralizowani... byleby pacierz dobrze umieli.

Pośpiesznie i jedynie dla korzyści zawar-

ty związek małżeński, prócz luźnej wzajemnej łączności między małżonkami, wytwarza a przynajmniej wielce się przyczynia do nienormalnych i niemoralnych zwikłań w rodzinie kurpiowskiej. Przede wszystkim ponieważ kurpie żenią się młodo, prawie nie trafia się tak „dobre miejsce“, żeby nie było w niem choć jednego z „ojców“ dożywotników. A że kurpiów najpierw żeni rejent, zanim zawrą ślub w kościele, jak i w ogóle wszędzie lud wiejski, to — jednocześnie z pobraniem posagu, ojciec odpisują się młodym od gruntu i zostawiają sobie tylko dożywocie, nieraz nawet i niewspomniane „w rejestrze“, co się wprawdzie rzadko zdarza, natomiast dość często określone niewyraźnie. Nowa więc dziedziczka od razu uważa ojców mężowskich za ciężar na osadzie i odpowiednio ich traktuje. Zdarza się wprawdzie, że i rodzone dzieci drą się z rodzicami o najmniejszą drobnostkę, najczęściej jednakże, o ile zauważyłem z licznych spraw sądowych, waśń wszczynają „snyzki“, t. j. synowe. — A jakżeż rozpaczliwe jest położenie starych rodziców, gdy syn wyemigruje do Ameryki, a pozostała snyzka znęca się w domu nad niemi. Nieraz synowe odmawiają starym rodzicom wszystkiego, lub byle czem ich zbywają, wreszcie pieniążają się po sądach, podbechtane przez pokątnych doradców i nauczone przez nich zastawia-

nia się brakiem obecności mężów i innymi wybiegami prawnymi.

Lecz, jak powiedziałem, nie same snyżki wyłącznie są przyczyną złego losu, jaki spotyka kurpiów na starość w chacie ich dzieci. I one same z własnego popędu obchodziłyby się lepiej z ojcami, gdyby miały na to.

Rozpatrując w ogóle stosunek kurpia do rodziców i pomijając na razie stosunek małych dzieci, gdyż ten najczęściej krótko i wężłowato reguluje się batem, zaznaczyć należy przedewszystkiem, że w znacznej części, a może nawet wyłącznie dobry stosunek kurpiów do ich ojców zależy od dobrobytu, w jakim się oni znajdują. — Na stosunku do rodziców kurpia najwyraźniej może się ujawnia owa dwoistość jego charakteru, o której mówiłem: łagodność i czułość w głębi serca i zewnętrzna srogość i zawziętość. Zdawałoby się na razie, że to są cechy, które powinny się wykluczać wzajemnie w charakterze kurpia. Zastanowiwszy się jednak głębiej, widzimy, że dwoistość ta jest koniecznym następstwem jego historycznego rozwoju, gdyż jako odłam narodu o temperamentie przeważnie sangwinicznym i odznaczającego się usposobieniem łagodnym i czułym, kurpie nie mogli doszczętnie zatracić tych cech narodowych pod wpływem ciągłego puszczańskiego życia, jakie wiedli przez wieki, tembardziej,

że i samo to puszczańskie życie wyrabiając z jednej strony przez ciętość swą — zawziętość i srogość w duszy kurpia, z drugiej przez ciągle i bezpośrednie obcowanie z bezmierną przyrodą i brak walki o byt jaki im dawała puszcza, sprzyjało również do zachowania pierwotnego ich usposobienia. Chociaż więc wyrobiona przez całe szeregi pokoleń zawziętość i srogość nie raz tak stłumiła pierwotne usposobienie kurpia, że trudno się w jego duszy doszukać, niemniej przeto jest ono widoczne w całym jego stosunku do Boga, w którym się zdołały wznieść prostacze ich umysły i serca do miłości Boga dla Boga samego, a także w ogóle tam, gdzie pozwalają na to warunki życiowe, zwłaszcza gdy walka o byt go nie krępuje.

Pogląd ten najdokładniej daje się sprawdzić właśnie na stosunku kurpia do jego rodziców. Łagodny i w głębi serca czuły kurp', bogobojny przytem i religijny — nie może być wbrew samej naturze złym dla rodziców i odmawiać im pożywienia, które im się zresztą najczęściej i prawnie należy. To też w zamożniejszych chatach kurpiowskich panują pod tym względem istic patriarchalne stosunki. Rodzice a nieraz i dziadkowie dożywotnicy, chociaż prawnie należą się im różne alimenty, wyszczególnione w akcie rejentalnym i mogliby prowadzić oddzielne gospodarstwo, najczęściej

braci lub szwagrów, osiadłych na pozostałych częściach osady, jeśli nie dziedziczyli całej. Życzliwość ta jednak jest najczęściej czysto platoniczną i rzadko kiedy się zdobywa na chociażby najmniejszą uczynność, gdyż ta ostatnia nie jest wprost znana na Puszczy, o ile nie może być wywzajemnioną. We własnym tylko interesie wyświadczają sobie kurpie różne wzajemne usługi przy robotach, do których potrzebna większa ilość ludzi i pojedynczo radyby sobie nie dali, lecz pojęcie bezinteresownej uczynności jest zupełnie niedostępnem i obcem dla kurpia. — Lecz niech no tylko powstanie między rodzeństwem jakikolwiek spór materialny, natychmiast ustaje wszelka życzliwość braterska i z całą zawziętością i zaciętością drą się i pieniąją, jak z każdym obcym o najmniejszą drobnostkę i nieraz nawet, dzięki pokątnym doradcom, którzy podniecają ich chciwość i zawziętość — rujną się doszczętnie.

Z również obojętną, że tak powiem, życzliwością odnosi się kurp' do dalszych krewnych i swojaków. Odwiedzają się wzajemnie, zapraszają na wesela, wyprawiane zawsze z zachowaniem miejscowych zwyczajów, gwoli którym zdobywają się nawet na drobne prezenty, co zresztą polega na pewności wywzajemnienia się pod tym względem. Mianowicie, powszechny ludowy zwyczaj zbierania datków na czepek dla pan-

ny młodej przy oczepinach nietylko, że obserwowany jest i na Puszczy, ale uświęcony zwyczajem i odbywa się z zachowaniem wszelkich obrzędów zwyczajowych — jak nigdzie w innych okolicach kraju, ofiarność jednakże kurpiów pod tym względem charakteryzuje ogólną małą ich uczynność.

Na najbiedniejszym weselu wyrobników w innych okolicach kraju zbierają na czepek znacznie więcej, niż na najbogatszym weselu gospodarskim na Puszczy, na którym nawet najbliżsi krewni państwa młodych, rzucają zaledwie po parę lub kilka groszy gotówką na tacę, wreszcie składają sery niewielkie lub czepeczki odpowiedniej wartości. — Nie przeczę, że podobne rozrzutne szafowanie na czepek, jakie się praktykuje w innych okolicach kraju, gdzie nieraz zbierają po kilkanaście a nawet i kilkadziesiąt rubli, jest nagannem, jako często, nad stan i możliwość, jednakże uważam, że na Puszczy wprost krańcowo przeciwny objaw pochodzi nietylko z wrodzonej kurpiom twardej oszczędności i biedy, ale po troszę i z małej ich uczynności dla bliźnich, gdyż niejedna gospodyni, która zdobywa się zaledwie na niewielki serek w prezencie dla najbliższej krewniej — dla siebie samej nie żałuje na liczne gorsety i spódniczki i w ogóle na odzież, która jest dość kosztowną dla kobiet na Puszczy, lub też kurp, który zaledwie dwa grosze rzuca na tacę

dla krewniaczki,—dla siebie nie żaluje na antalek piwa a nawet i kilka.

Powracając do dalszych rodzinnych stosunków na Puszczy, widzimy, że ubodzy krewni nigdy nie są ciężarem dla zamożniejszych, gdyż i najbiedniejsi zarabiają na swoje utrzymanie, a nieraz żyją lepiej, niż gospodarze na osadzie. — Nawet najstarsi wyżywają się sami, pasąc inwentarz, lub drób' całym gromadom, lub zamożniejszym sąsiadom i ręki do bogatszych krewnych nie wyciągają. Pochodzi to nie tyle z wrodzonej ambicji, ile z przeświadczenia, że wyciągali by ją napróżno, zresztą na Puszczy w ogóle łatwiej biedni mogą się wyżyć niż w innych okolicach kraju. Kawał roli, czy łąki i mieszkanie na odrodek da im chętnie każdy gospodarz we wsi, przytem, jakie takie zarobki to „w polach,“ na jakie tłumnie do dworów lub do Prus wyciągają, to w borach Puszczy, zresztą — to rybki, to grzybki, to zajączki, to jagódki, wreszcie zbieranina na opał w borach i jakoś się żyje. To też chociaż dużo jest biednych na kurpiach, żebraków jednakże między nimi niema prawie zupełnie.

Prócz rodziców i rodzeństwa w chacie kurpiowskiej trafiają się różni komornicy, którym gospodarze odnajmują alkierze lub „izbetki“ w swoich domach, a nawet wpuszczają ich do swojej izby za odrobki w polu lub za gotówkę. Stosunek kurpia gos-

podarza do nich zwykle pozostaje obojętnym, dopóki nie podrą się o komorne lub odrobki albo kobiety nie poswarzą się o cokolwiek, albo nie powstaną nieporozumienia na gruncie etycznym. — Wówczas komornicy idą dalej i w ogóle stosunek ten ma charakter czasowy i przelotny. Toż samo można powiedzieć o stosunku kurpia do służby, najemników i innych robotników.

Przechodząc od wewnętrznych, domowych i rodzinnych stosunków kurpia do zewnętrznych z sąsiadami, lub wynikających z różnego rodzaju zobowiązań, widzimy że i te ostatnie w znacznej części zależą od dobrobytu, w jakim się kurp' znajduje. Zwłaszcza o stosunkach sąsiedzkich z całą stanowczością można to powiedzieć. — Nieporozumienia sąsiedzkie wynikają prawie wyłącznie między biedniejszymi sąsiadami i ci ostatni tylko pieniążą się po sądach o zaorywanie roli, zacinanie trawy, szkody wynikające z wypasania, przejazdu lub przejścia po roli lub łące, nie mówiąc już o tem, że wszystkim tym sprawom towarzyszą przeróżne i liczne sprawy karne o obelgi i bijatyki. Zamożniejsi kurpie spraw takich nie miewają i w sądzie ich ani poświeci, gdyż ani sami nie chcą się na cudze, unyślonych szkód nie robią, a nieumyślne wynagradzają dobrowolnie, ani też nie stawiają zbyt wygórowanych żądań za szkody im wyrządzone przez sąsiadów i naj-

częściej wolą swego zaniechać, niż pieniać się po sądach. W ogóle jednakże i biedniejsi szkodnikami wielkimi nie są. Naturalnie, niema reguły bez wyjątku i zasadę tę trzeba mieć na uwadze omawiając wszelkie stosunki kurpia — jak i wszędzie na świecie.

W stosunkach jednakże kurpia, wynikających z jego zobowiązań, jak również w otwartem godzeniu na cudzą własność w zwyczajnej kradzieży, prawość i uczciwość kurpia przedstawia się w najczystszym świetle, jak urobiła kurpia jego religijność i swobodne od walki o byt puszczańskie życie. Widocznie wzrastająca walka o byt, zaostrażając coraz więcej wyrobioną w nim przez wieki srogość i zawziętość, nie zdołała jeszcze znieprawić wrodzonej mu również przez szeregi pokoleń głębokiej prawości i uczciwości. To też najczęściej, zarówno bogatsi, jak i biedniejsi nie kuszą się o cudzą własność, podstępów żadnych nie robią, długi i zobowiązania zaciągane bez żadnych dowodów prawnych przyznają dobrowolnie i w miarę możliwości regulują i wypełniają sumiennie. I pod tym jednakże względem kurpie coraz więcej się demoralizują, najwięcej dzięki pokątnym doradcom, rozbudzającym ich zawziętość i chciwość w ogóle podniecającym najniższe ich instynkty ludzkie. W każdym razie demoralizacja ta idzie z zewnątrz na Puszczę

od jej krańców i odrazu można to za-
uważyć. — W sądzie naprzykład, zupełnie
inaczej zachowuje się zadomowiony pusz-
czak z odległej jakiejś i zapadłej wioski—
który się rzadko z niej wychyla, prócz na
odpusty lub na zarobki, od bywalca, któ-
ry się otał już po świecie. Pierwszy nie
zna żadnych wybiegów i wykrętów, odra-
zu otwarcie i dobroduszenie wszystko przy-
znaje, mówiąc wprost: „nie trza tam żad-
nych dowodów i świadkow, bo ja i tak po-
wiem, jak było,“ tak jakby uważał sobie za
ujmę, że aż dowodami chcą z niego praw-
dę wydobyć. Ale niech tylko który prze-
trze się w sądach, zobaczy, że nie od jed-
nego można się wykręcić dla braku dowo-
dów, lub przez inne jakie wybiegi, w do-
datku niech weźmie go w obroty pokątny
doradca—chciwość chłopska nie w jednym
rozwiija się na dobre i zdemoralizuje.

Najoporniej kurpie poddają się demora-
lizacji w prostym godzeniu na cudzą wła-
sność, zwyczajnej kradzieży, którą od wie-
ków mają wprost w obrzydzeniu i zniena-
widzeniu. Jedyne tylko defraudacje leśne
stanowią wyjątek, gdyż ani ich za grzech,
ani wprost za kradzież nie uważają.

W picniackich różnych karnych sprawach
za największą obelgę ustną uważają naz-
wanie kogo złodziejem, lub spotwarzenie
o kradzież i najbardziej im nie przebacza-
ją. „W taki sukmanek mię oto oblókł i chce

żeby mu darować.“ Ze złodziejami też najczęściej doraźnie się rozprawiają. Nie tak dawno temu, złapanego na gorącym uczynku złodzieja tak zbili, zanim odprowadzili go do aresztu, że ten nazajutrz umarł. — Również znam wypadek od poprzedniego późniejszy, że powszechnie podejrzanego amatora cudzej własności, złapawszy na kradzieży — zbili tak mocno, że chociaż wprawdzie rok jeszcze kołatał się po świecie, do zdrowia jednakże nie przyszedł. — To też w ogóle między kurpiami złodziei niema prawie zupełnie. Na całej Puszczy niema zamków, ani kłódek i wszystkie budynki przymykają tylko na zasuwki.

W niedziele i święta całe wioski literalnie pustoszeją, gdyż wszyscy wyciągają do kościoła i zaledwie parę dzieci zostaje we wsi, a ze starych może jeden człowiek na kilka albo i kilkanaście domów, pomimo to w całej wiosce można przejrzyć wszystkie mieszkania i budynki, gdyż stoją otworem z poprzymykanemi zaledwie drzwiami. Nie chowają również psów podwórzowych. Nie raz można całą wieś przejechać i nie usłyszy się szczekania psa, a jeśli się go gdzie spotka, to nie tyle do podwórza ile do polowania kurp' go chowa, którem pomimo najściślejszego dozoru policji wielu z nich tajemnie się zajmuje. To też i w sądach sprawy kurpiowskie o kradzież są niezmiernie rzadkie. W sądzie okręgowym plockim na ka-

dencjach w Mławie, gdzie sądzone bywają sprawy z Puszczy, w przeciągu dwudziestu kilku lat nie było ani jednej sprawy kurpiowskiej o kradzież, a w sądach gminnych trafiają się niezmiernie rzadko.

O ile kurpie w ogóle nie chciwią się na cudze bez podniecenia zzewnątrz wrodzonej ich zawziętości, o tyle twardzi są nadzwyczaj w wyświadczeniu jakiegokolwiek usługi swemi własnymi środkami. W tym względzie kurp' jest nieużyty, jak skała i najmniejszej miłości bliźniego nie objawia. — Zdaje się, że jak to mówią, gdyby umierał człowiek na drodze i kurp' mógł go uratować szklanką wody, to i tejby mu niepodał, żeby się nie fatygować, zejść z wozu lub podejść bliżej. Widziałem sam, jak miejscowy stójka, to jest posłaniec od wójta, który nosi papiery z powiatu i listy z poczty z Przasnysza, człowiek w dość podeszłym już wieku, nieraz ugiął się wprost pod ciężką torbą i znużony drogą zaledwie włókl nogi po śniegu, żaden jednakże z wielu powracających z miasta próżnemi wozami — kurpiów nie zlitował się nad nim i nie zabrał go na wóz, pomimo że przecież niejednemu z nich nosi listy amerykańskie i pieniądze i może wówczas je dźwigał. Mówił mi, że prawie nigdy się to nie zdarza i że nawet rodzony brat nie zawsze go zabiera, chyba w przystępie dobrego humoru. Najzamożniejszy również gospodarz

nie wstydzi się wziąć złotówki od biednej wyrobnicy za zabranie do miasta kosza ubieranych borówek na sprzedaż, wiedząc dobrze, że na pewien czas jest to jedyne źródło wyżywienia się kilkorga jej dzieci. Kiedy dla bliższego znajdowania się u lekarza chory na oczy wyrobnik leżał przez dłuższy czas w obcej wiosce i marł z głodu literalnie, przejeżdżający prawie codzieńnie obok przyrodni brat — gospodarz, nie zajrzał nawet do niego, chociaż o nim wiedział i ani jego, ani pozostałej żony z dziećmi w rodzinnej wiosce — nawet odrobiną kartofli nie poratował

Również w stosunkach sąsiedzkich jedni dla drugich są nadzwyczaj nieuczynni. Nieużytość sąsiedzką potęguje znacznie wrodzona kurpiom zarozumiałość i zazdrość, wady te najwięcej się ujawniają w sferze ich zajęć i stosunków. Każdemu z nich zdaje się, że lepiej od innych sąsiadów gospodaruje, najwięcej zna się na wszystkim, chełpią się więc i wynoszą jedni nad drugich we wszystkim i na każdym kroku, a tem samem starają się innych poniżyć, radzi ich niepowodzeniom i zazdroszczą wszystkiego. — Nie wywołuje to jednakże w nich szlachetnej ambicji w dążeniu do rzeczywistego postępu i doskonalenia się, gdyż wszyscy jednakowo partolą i niema między nimi wzorów i przewodników.

Chwalą się więc tylko jedni przed dru-

gimi niebывалemi zbiorami i rezultatami i okłamują się wzajemnie.

Koniecznym następstwem tych wygórowanych ambicji musi być radość z wszelkiego niepowodzenia sąsiadów, poniżeniem których sami się wywyższają. Dlatego też na przykład, jeśli któremu z nich woda zaleje łąkę, lub pola, inni nietylko im niepomogą, ale jeszcze wysmiewają się z jego nieszczęścia: „dobrze mu tak, będzie miał ryby — niech pije“ i t. p., a znajdują się i tacy, którzy umyślnie wodę zapuszczają, lub przeszkodzą jej spłynięciu. Żona moja niedawno dała kilka jaj indyckich jednej z blizkich sąsiadek, naturalnie w celu stopniowego zaindyczenia wioski. „Dopiero to tej pani musi być górno (przykro) że takie piękne gile (indyckizki) łażą teraz po wsi“ — biadocwała inna domyślna sąsiadka, opierając swą domyślność na swym własnym usposobieniu zazdrosnym.

Zazdrość ta i zarozumiałość wypływają z ogólnej ludzkiej próżności, której „gospodarska córka,“ wskutek niezłagodzenia jej żadną kulturą umysłową, może jeszcze więcej posiada od „obywatelskiego syna,“ a jak na Puszczy w osiadłych i wolnych od wieków kurpiach, spotęgowała się w pychę, którą „pracowita“ z Parciaków (ród), z Parciaków (wieś). Parciakowa z Parciaków odznacza się nie w mniejszym stopniu od „urodzonej“ z Rycerskich z Rycerska

Rycerskiej z Rycerska. Kto zna kurpiów z wycieczek ich „w pola“ na zarobki, kiedy obszarpani i brudni dość obojętnie znoszą żarty i lekceważenie różnych dworów, gdyż i ludzie ci i stosunki tamtejsze są im obojętne, ten ani by ich poznał na Puszczy, gdzie na swoich śmieciach z pogardą traktują wszelkich „poświećników“, „dziwki“ i „parobków“, gdyż inaczej nie nazwą ludzi będących w służbie.

Dla uzupełnienia stosunków kurpia do bliźnich i ujawniających się w nich cech jego charakteru, należy wspomnieć o zaostrzonej również przez ciętość puszczańskiego życia ogólnej pohopności chłopskiej do zwad i bijatyk, w których kobiety ogólnie babską swarliwość potęgują do objawów drapieżności w wrywaniu włosów i szarpaniu odzieży przy najmniejszej sprzeczce, mężczyźni zaś rzucają się do bicia.

Uderzyć kogoś siekierą lub widłami—to dla kurpia jest rzeczą najwyzajniejszą, nad którą się ani chwili nie zastanawia.

Zawziętość ta uzupełnia się niezmierną mściwością kurpia, który przez zemstę nie jedną szkodę umyślnie wyrządzi, a nawet nie cofnie się przed usiłowaniem zabójstwa, jak to niedawno miało miejsce na Puszczy, gdzie kulp strzelił przez okno do leśnika i ciężko go zranił, za to że podług niego źle świadczył w jego sprawie na sądzie.

Wyczerpawszy, zdaje się, wszystkie sto-

sunki kurpia z bliźnimi — widzimy z bezpośredniej obserwacji, że ten głęboko religijny naród daleki jest od stosowania w codziennym życiu prawdziwych zasad nauki Chrystusa: „miłujcie nieprzyjaciół wasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: kochaj bliźniego, jak siebie samego. — Pozostaje nam wykazać te cechy charakteru i usposobienia kurpia, które się ujawniają najbardziej w stosunku jego do niego samego.

Najpierw więc kulp odznacza się wielkim lenistwem w porównaniu z ludem wiejskim innych okolic. Brak ekonomicznego batoga, lekka gleba, jednokośne łąki i w ogóle: puszczańskie życie wielkiej pracy od niego nie wymagały, zwłaszcza pracy ciągłej i systematycznej. Nie będe się wdawał w szczegóły ich gospodarowania, zaznaczę tylko, że na nie oni znacznie mniej czasu poświęcają, co przy bliższej obserwacji od razu się daje zauważyć. Na pierwszy rzut oka jednakże zdaje się, że tak latem, jak podczas zimy w pracy kurpia osiadłego na roli i sposobie przepędzania czasu przez niego niema żadnej różnicy od gospodarzy rolnych z ludu wiejskiego w ogóle, a nawet przeciwnie, gdyż to im trzeba przyznać, że o ile kurpianki przeważnie odznaczają się niechlujstwem, wskutek czego brud i nieład panuje w ich chatach—o tyle mężczyźni lubią porządek w gospo-

darstwie podwórzowym i wzorowo je utrzymują. Większe lenistwo kurpiów od razu daje się zauważyć, obserwując ludzi bezrolnych. Dziennych najemników, którzy prawdziwie, „jak za dzień“ ociągają się w robocie, można znaleźć na Puszczy, tak zimą, jak latem, lecz na stałą służbę żaden z nich nie chce się zgodzić, gdyż byleby miał kartofle na zimę, które każdy z nich posiada, woli próżnować przez całą zimę i zadawałniam nadarzającym się od czasu do czasu zarobkiem, niż poświęcić się stałej i systematycznej pracy. Dlatego też może nigdzie, jak na Puszczy niema tylu ludzi wolnych i próżniaczych, zwłaszcza zimą, podczas której snują się ich po wsiach całe tłumy. W ogóle też na Puszczy znacznie częściej, niż gdzieindziej zbierają się „u gracza“ na tańce, biegają z „kolkiem“ po wsi zbierając się licznie na przedzenie, a zarazem zabawę, wylegają tłumnie na wszystkie okoliczne jarmarki, wreszcie mają więcej czasu na czyste i dalekie pielgrzymki na odpusty i do świętych miejsc, na które pomimo całej pobożności, jaką się odznaczają, nie mogliby tak często uczęszczać, gdyby więcej pracowali. — I tłumne wyciąganie na zarobki w pola i do Prus nieraz wpływają więcej z przyzwyczajenia się do włóczęgostwa, niż z istotnej potrzeby. W tym roku naprzykład, jeden z miejscowych gospodarzy chciał zatrzymać pod-

czas żniw kilku idących w pola kurpiów, ofiarując im po 45 kopiejek dziennie i mleko na obiad. Jest to płaca, większej od której nie dostają nigdy podczas żniw— o czem doskonale wiedzą. Pomimo to powiedzieli, że chociażby po złotych mniej dostali, to muszą rynek w Przasnyszu zobaczyć. I poszli, nie bacząc na to, że za dobrą płacę zostaliby w miejscu, z rynku zaś w Przasnyszu nieraz zabierają ich o kilka a nawet i kilkanaście mil, z kąd z powrotem pieszo muszą wracać. Wprawdzie kurpie chciwią się na każdy grosz i nie liczą swojej fatygi za nic, jednakże w tym wypadku, zdaje mi się, powodowała nimi nie tyle nadzieja większej zapłaty, której nie mogli się spodziewać, ile naprawdę chętką zobaczenia rynku w Przasnyszu, spotkania się na nim z tym i owym i wogóle tej rozmaitości, jaką mają w swoich włóczęgach i do jakiej się przyzwyczaili.

O ile kurpie leniwą się w pracy i mogliby znacznie więcej zarabiać, o tyle znowuż nadrabiają twardą oszczędnością, jaką się odznaczają. Potrzeby ich są nadzwyczaj ograniczone i w ogóle znacznie mniejsze niż ludu wiejskiego z innych okolic. Kobiety tylko nie żalują sobie na stroje puszczańskie i każda z nich ma niezliczoną ilość niższych spódnic, „korsetów“, fartuszków i chusteczek, mężczyźni wszyscy bez wyjątku palą fajeczki, zresztą z ty-

tuniu w gatunku najlichszym i piją piwo, do którego od wieków się przyzwyczaili, wyrabiając je dawniej z jałowca. To też piwo tak się rozpowszechniło, że nawet weszło do obrzędów ludowych. Mianowicie kawaler, udając się na oświadczyń— zabiera z sobą antałek piwa—no, i naturalnie nieodłączną od wszelkich obrzędów kurpiowskich muzykę. Zjeżdżają hucznie przed chatę, do której niby to nie wpuszczają ich gospodarze, przekomarzając się przy drzwiach i oknach, a tymczasem w chacie uprzatają, a ze wsi zbiegają się dziewczyny. Dopiero gdy izba uprzątnięta i dziewczyn zebrano się więcej, wpadają kurpie niby to przemocą, bo opór słabnie, do chaty i dalejże w tany kto na drodze.

Otóż podczas tej ochoty, kawaler sam nalewa piwo w szklankę i podaje je dziewczynie i taki poczęstunek właśnie jest jego oświadczyńmi. Jeśli panna piwo wypije, to znaczy, że kawalera przyjęła, nieprzyjęcie zaś szklanki oznacza odmowę i wówczas tańczą w dalszym ciągu i—jada dalej. Naturalnie, że piękny ten zwyczaj puszczania, obecnie utracił pierwotne swe znaczenie i pozostał li tylko zabawą, gdyż nie w każdej chacie kawaler posagu się spodziewa i nie każdy kawaler jakie takie „miejsce“ zabezpiecza. Uprzednio więc ojciec i rajce, ba i sam kawaler, doskonale się wywiedzą i omówią—ile panna rubłów do-

stanie i jakie kawaler „miejsce“ otrzyma a od tego zależy głównie rezultat zrękowin, a nie od wypicia szklanki piwa przez dziewczynę.

Piwo jest w użyciu powszechnym na Puszczu i to tylko prawie wyłącznie podczas różnych obrzędów lub zabaw, jak np. w zapusty, piją je też na jarmarkach, w święta po kościele i t. p. W życiu codziennym kurpie żadnych napojów nie używają i wogóle są bardzo trzeźwi, gdyż wódki nie piją wcale, z wyjątkiem tych wiosek, w których są karczmy, zgromadzające różnych „stałych gości“, rekrutujących się najczęściej z młodzieży i innych różnych „bywalców.“ Co prawda i pod tym względem demoralizacja szerzy się coraz więcej, lecz tylko między pokoleniem młodszym, które ją przynosi z różnych wycieczek na zarobki, a głównie z Ameryki i rozszerza za pomocą istniejących karczem.

Ubiory kobiet, lichy tytuń i piwo—to są dotychczas główne zbytki, na które kurpie sobie pozwalają. Poza tym odznaczają się kamienną oszczędnością. Najzamożniejszy gospodarz, posiadający doskonale konie, które mu stoją po ukończeniu robót w polu nieraz po parę miesięcy w domu, do najodleglejszych miast, jak np. Mławy, Płocka lub Łomży, idzie pieszo na sądy lub w innym jakim interesie, bo żal mu koni.

Zwłaszcza na gotówkę kurpie są bardzo

chciwi i skąpi, gdyż w ogóle przyplływ gotówki na Puszczę, zwłaszcza podczas mokrych lat, kiedy nie mają siana na sprzedaż—jest wielce ograniczony. Opowiadał mi naprzykład komisarz sądowy z Przasnysza, że raz kurp' umyślnie o 35 wiorst przyszedł do niego po grosz, literalnie po $\frac{1}{2}$ kopiejki, jakiej na razie nie miał mu wydać.—„Bo to proszę pana w domu grosza nie wysiedzę, a w drodze butów nie podreję. bo przyszedłem boso, co miałem zjeść w domu, to zjadłem w drodze, bo miałem z sobą kartofle w torebce i upiekłem je po drodze, a grosz groszem.“

Na jedną tylko rzecz kurpie nie żałują pieniędzy, to na cele religijne — jak już mówiłem. Na tacę np. w kościele, na światło lub inną jaką potrzebę kościoła dają wprawdzie nie wiele, bo zaledwie po dwa grosze, ale da z nich prawie każdy i prawie zawsze.

Zdaje mi się, że dla uzupełnienia całości obrazu moralności kurpiów, pozostaje mi tylko opowiedzieć o tych oznakach ich charakteru i usposobieniu, co do których są oni właśnie najniemoralniejsi, mianowicie o wielkiej ich rozwiązłości płciowej, o której już wspominałem.

Nie będę się zastanawiał, czy pod tym względem kurpie są jeszcze niemoralniejsi, czy już zdemoralizowani, jednakże zdaje mi się, że po trosze jedno i drugie.

Najogólniejszą podstawę do swobodniejszych i wczesnych stosunków płciowych w ogóle między ludem wiejskim widzimy przedewszystkim w bezpośredniej i ciągłej styczności jego ze światem zwierzęcym od najwcześniejszego dzieciństwa, następnie— w ciągłym również i bezpośrednim przebywaniu dzieci z ludźmi starszemi, a zwłaszcza z rodzicami, którzy ze swemi stosunkami najczęściej przed dziećmi zupełnie się nie kryją, a przynajmniej mało wystrzegają. Nic więc dziwnego, że wyobraźnia dziecięca rozbudza się bardzo wczesnie, a właściwa ludzkemu usposobieniu jeszcze od nieboszczyka Adama ciekawość i ponętność zakazanych owoców, do skosztowania ich podnieca. Zaspokojenie więc głównie ciekawości rozbudzonej wyobraźni zależy przedewszystkiem od nadarżającej się ku temu sposobności, do reszty zaś demoralizuje coraz więcej wzrastająca zmysłowość. Nie brak sposobności do zbliżania się dzieci w ogóle między ludem wiejskim, na Puszczę jednakże, gdzie bory są naokoło i tak blisko wiosek, że prawie w każdej czerwieją tuż za budynkami, a nawet wtłaczają się i na podwórza kurpiów, wreszcie, gdzie paśniki najeczęściej są po borach i lasach i w ogóle mało jest miejsc otwartych, a przynajmniej zupełnie swobodnych od różnych krzów i zarośli, dzieci kurpiowskie we wsi i na pastwiskach mają znacz-

nie więcej swobody i sposobności, niż w innych okolicach kraju, do ciągłego zbliżania i wzajemnego objaśnienia się w kwestjach sekretnych.

Sama więc puszcza potęguje wczesne rozbudzanie się ciekawości płciowej dziecka i sposobność do jej zaspokojenia, wynikające już z ogólnego sposobu życia ludu wiejskiego. Nierównie więcej puszczańskie życie i wychowanie kurpiowskie, przyczynia się do rozbudzania i szybkiego wzrostu zmysłowości dzieci. Właściwie mówiąc — trudno tu powiedzieć o wychowaniu w całym znaczeniu tego wyrazu, gdyż w ogóle w ludzie wiejskim dzieci są więcej oddane samym sobie i raczej same się wychowują, a tembardziej na Puszczy, jednakże, zawsze rodzice i w ogóle starsi mają nad nimi jaki taki dozór i w tym znaczeniu o wychowaniu chcę właśnie pomówić, przytym, żeby nie powracać więcej do tej kwestji i objąć ją w całość, nie tylko o dozorze pod względem płciowym, ale i ogólnym wychowaniu dzieci. Tu więc właściwie będę mówił nie tylko już o moralności, ale i o umoralnieniu kurpiów, gdyż umoralnienie całych mas ludu wiejskiego może się uskutecznić tylko przez umoralnienie młodszych jego pokoleń przez odpowiednie ich wychowanie, jakie względem nich jest więcej dostępne i wykonalne, tak ze względu na zależność ich od starszych, a zatem i moż-

ność stosowania do nich środków pedagogicznych i wychowawczych, jak również i ze względu na to, że młodsze pokolenia nie zdążyły jeszcze nabrać z życia wielu wad i złych przyzwyczajęń, a skutek tego nie trzeba tu jeszcze nic burzyć i wykorzeniać, co jest niezmiernie trudnym — a nawet wprost niewykonalnym.

Mówiąc o wychowaniu dzieci ludu wiejskiego w ogóle, pomijam kwestję nauczania ich i zrozumienia pacierza i w ogóle wychowanie religijne, gdyż to samo przez się rozumie się i na tej jedynie podstawie można budować jakiegokolwiek umoralnienie ludu. — Chciałbym tylko zwrócić uwagę na wiele objawów, których lud wiejski zupełnie nie spostrzega, lub uważa za mało znaczne, a które same lub w połączeniu z innymi wydają doniosłe rezultaty, naturalnie w znaczeniu ujemnym.

Może kto powie, że w ogóle zwracanie uwagi na cośkolwiek jest niczym więcej, jak przelewaniem z próżnego w puste, gdyż pocóż zwracać uwagę na to, na co i tak każdy patrzy? Otóż na każdym kroku możemy to sprawdzić, że samo *patrzenie* nie jest jeszcze *widzeniem* tego, na co patrzymy, dopóki w to patrzenie nie włożymy — *myśli*. Nieraz przechodzimy, lub przejeżdżamy przy jakimkolwiek nawet dość znacznym przedmiocie, jak np. drzewie, lub budynku i nie wiemy później, że ono się

tam znajduje, gdyż patrzyliśmy nań bez myśli, *nie zwróciliśmy na niego uwagi.*

Zbytecznym by też było dowodzić, że na co jedni tylko patrzą, to inni widzą i tym ostatnim nieraz nawet i przez myśl nie przejdzie, żeby inni tego nie widzieli.

Lud wiejski stojąc na niskim poziomie umysłowym mało w ogóle myśl natęża i zadawalnia się przeważnie bezpośredniemi wrażeniami zmysłowemi, a tym samym tylko patrzy na wiele rzeczy, ale ich nie widzi i spostrzega dopiero, gdy mu kto na nie zwróci uwagę i nieraz chętnie korzysta z owego błysku myśli.

Otóż za najwcześniejszą demoralizację dzieci w ludzie wiejskim uważam bezwarunkowo nie zabranianie dzieciom palenia tytoniu, do którego one biorą się bardzo wcześnie, nawet znacznie wcześniej, niż im przez myśl przejdzie jakakolwiek płciowość. Pomijam tu kwestję szkodliwości tytoniu dla ich młodych organizmów i przyzwyczajania się do szkodliwego na całe życie nałogu, gdyż w moralnym znaczeniu niezmiernie donioślejszą kwestję stanowi — źródło, z kąd biorą one na ów tytuń. Wziąć go starszym rzadko się uda, gdyż i ojcowie kupują go potrochu, zresztą dobrze go pilnują. Trzeba więc nań pieniędzy, których nie mogą mieć z kądinąd i nie mają, jak tylko ze sprzedaży zboża, drobiu, nabiału i innych przedmiotów i drobiazgów,

jakie wnoszą z osady i sprzedają w różnych sklepikach i „pozastodolu.“ W miarę wzrostu wieku i potrzeb dziecka w ślad za owym handlem zjawia się duży „rozkurz“ mąki w młynach przez młynarczyków, wybieranie ryb z żaków i sadów rybakom przez pastuszków na rzece, odcinanie dzwonek od sanek przed kościołem i różne inne „rzemyki“ . które niejednego w następstwie i do „koników“ doprowadzają. Ze względów więc na ów pierwszy i najwcześniejszy „rzemyk“ w życiu dziecka — palenie tytoniu przez dzieci, należałoby wprost tępić, a nawet wyjednać zakaz sprzedaży tytoniu dzieciom do pewnego wieku, jak to ma miejsce ze spirytusem.

Tymczasem lud wiejski nie tylko, że wcale nie wzbrania dzieciom palenia tytoniu, ale niejednego ojca to bawi i nie zastanawia się zupełnie nad tem, z kąd dzieciak bierze pieniądze na tytuń? Jeśli który gorliwy gospodarz i zapyta go o to, to najczęściej dzieciak go okłamie, że dostał od kogo za jaką drobną usługę, jak np. otwarcie kołowrotu, wypędzenie bydła ze szkody, przyniesienie czegokolwiek i t. p. i ojciec w zupełności się zadawalnia tym tłumaczeniem. Tytuń więc często doprowadza dzieci i do kłamstwa, tej jednej z najbrzydszych wad ludzkich i przyczyny wielu innych. Tym sposobem palenie tytoniu samo przez się dość niewinne, wywiera nie-

zmiernie doniosły, a ujemny wpływ na późniejsze życie człowieka, jako pierwszy krok stawiany w zupełnej nieświadomości i z tego względu powinno być najsurowiej wzbrowione i tępione.

Nie jest to rzeczą tak trudną, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, gdyż dzieci, zwłaszcza we wczesnym dzieciństwie robią to nie tyle z naśladownictwa starszych, ile jedne drugich i jedni przez drugich wciągani. Gdyby więc tylko rodzice i w ogóle starsi przeświadczyli się i zrozumieli dobrze, jak zgubnym jest to niewinne na pozór palenie tytoniu przez ich dzieci, i ile sami na tym tracą, co by im zresztą najbardziej trafiło do przekonania, jako na kieszeń najczulszych, bezwątpienia zdołaliby wszędzie i zawsze tępić ten nałóg. Dla tem skuteczniejszego „trafienia do ich przekonania“ nie od rzeczy byłoby i wielce skutecznym wyjednanie wprost kar za tolerowanie tego złego w dzieciach o ileby się im udowodniło świadomość ich o nim. Naturalnie, że niejedno dziecko i nieraz zdołałoby uniknąć i najsurowszego dozoru pod tym względem, w każdym razie, nadto przy zakazie sprzedaży tytoniu dzieciom, palenie go przez dzieci byłoby już tylko wyjątkiem i nie stanowiło ogólnego objawu, co z czasem musiałyby doprowadzić do zupełnego zaniechania, gdyż jak mówiłem, drobne dzieci naśladowują w tym nie

tyle starszych, ile jedne drugie, byłoby więc coraz mniej wciągaczów.

Najpierwszym tedy i najważniejszym krokiem na tej drodze jest zrozumienie i przejęcie się ważnością kwestji przez starszych. Tu znow może jedyną przeszkodą, zwłaszcza nietyłe do zrozumienia, ile do samego już tępienia nałogu niewątpliwie będzie konserwatyzm chłopski i oglądanie się na drugich.— „Ech, tak było, inni tak robią“ i nie jeden ojciec wprost leniwi się zacząć. Należy jednak tym się nie zrażać, gdyż jak wiadomo we wszystkim najgorczy aby początek, w przyszłości więc może się okazać i bezwątpienia się okaże, że idzie to coraz łatwiej, zresztą każda zdobycz na tym polu już sama przez się będzie dużym zyskiem.

Drugim niezmiernie szkodliwym, a przystem powszechnym zwyczajem między ludem wiejskim jest bezwzględna obrona dzieci, jeśli się kto na nie poskarży. Jak to? ktoś powie: obrona dzieci szkodliwa? Tak, nie inaczej i ja bym był nawet za natychmiastowym aplikowaniem paska w razie jakiegokolwiek skargi, gdyż prawie się to nie zdarza, aby starszy człowiek skarżył się na dziecko bez najmniejszej przyczyny, a w życiu wieśniaczym główną przyczyną najczęściej bywają różne szkody, jakie dzieci wyrządzają. Ale pominąwszy już ów natychmiastowy pasek, w każdym razie nale-

żałoby sprawdzić słusność zażeń i odpowiednią karę dziecku wymierzyć, lecz nigdy nie uciekać się do natychmiastowej i zupełnie bezkrytycznej obrony, gdyż to dziecko nadzwyczaj demoralizuje, uczy wybiegów i do gorszych szkód i psot prowadzi. Bezkrytyczna ta obrona pochodzi nie tyle z miłości dzieci, ile poczęści z osobistej próżności, a po części z obawy, żeby nie wynagradzać szkód, wyrządzonych przez dzieci, przyznając je. Każdy przecież ojciec wie to doskonale, że dzieci wyrządzają różne szkody i psoty bądź umyślnie, bądź przez niedbalstwo i niedozór powierzono im inwentarza, gdyż i sam siebie z młodych lat pamięta i nieraz na to patrzy i łapie dzieci sąsiadów na gorącym uczynku.

Lecz niech no tylko sąsiad się poskarży na jego własne dzieci; ohol odrazu ojczulek, czy mateczka wybuchnie: „co?! mój Jasiu? ni! gdzieby tam mój Jasiu to zrobił!? nigdy w życiu!“ i ani dadzą sobie wyperswadować i przekonać się. — Dobrze jeszcze, jeśli się na tym skończy, gdyż bardzo często, a nawet prawie zawsze tak bywa. że od słowa do słowa, wezmą się za lby i kończy się na długiej i zawziętej waśni, wywołującej wciąż nowe zwady, bijatyki i pieniactwa po sądach. Tymczasem dzieci widząc, z jaką łatwością wyłgały się w następstwie ojcom i widząc w nich obronę, a podrażnione już i mające „ans“ do sąsia-

da — wyrządzają mu umyślnie już różne szkody i psoty i powoli wciągają się do krzywdzenia bliźnich dla własnej korzyści.

Jest to więc znów jeden z „rzemyków“ o doniosłych następstwach nie tylko osobistych, ale i dla całych gromad, gdyż dzisiaj Maćkowy Jasiu wyrządzi krzywdę Bartkowi, jutro Bartkowi Pietrek skrzywdzi Maćka i tym sposobem wszyscy szkody ponoszą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości i obserwując sprawy sądowe można to stwierdzić, że przez doraźne aplikowanie paska przez ojców w razie skarg na ich dzieci, natychmiast znacznie by się zmniejszyły szkody wszystkich włóścian i w znacznym stopniu zmalełoby pieniactwo.

I tu więc najpierwszym krokiem będzie zrozumienie owej wzajemności szkód przez ojców i to im niewątpliwie najprędzej trafi do przekonania, nie mówiąc już o tym, że z religijnego i moralnego względu — takie świadome pobażanie dzieciom robi ich współwinnymi ich winy i jawnymi zgorszycielami własnych dzieci... „a kto zgorszy jednego z tych maluczkich... Ale, zdaje się oni tego nie widzą.

Demoralizujący wpływ podobnie bezkrytycznej obrony dzieci i pobażanie im przez rodziców — w przelomowej epoce ekonomicznej, jaką kurpie obecnie przeżywają wskutek coraz cięższej walki o byt, ma doniosłe znaczenie nie tylko ze względu na po-

jedyńcych kurpiów, ale i na cały ogół, gdyż o ile dawniej wrodzona prawosć kurpiów dopomagała im do wyrośnięcia z dojściem do lat z wyrządzania szkód sąsiadom, jakie nietyłe dla zysku, ile głównie przez nie-dbalstwo lub psotę dziecinną robili, o tyle obecnie wrodzona również im zawziętość i wciąż rozbudzana chciwość przyzwyczai i zachęci do korzystania z cudzej własności w ogóle, a tym samym przyczyni się wielce do zupełnego znieprawienia charakteru kurpiów

Ponieważ zadaniem wychowania jest nie tylko wpajanie negatywnej zasady: nie czyni źle, ale i aktywnej: czyni dobrze, należy więc nietylko wykorzeniać w dzieciach istniejące już wady i hamować rozpleniwanie się ich przez zakaz i wzbronienie złego, ale także dążyć do szczepienia cnót i dobrych przyzwyczajeń przez rozkaz, zalecanie i zachętę do dobrego. Nie wiele da się tu powiedzieć, gdyż urabianie charakteru przez rozwijanie umysłu i rozszerzanie wiedzy prawie zupełnie jest niedostępnym dla ludu wiejskiego. Tu więc widzimy całe ubóstwo środków, jakie posiada pedagogika do urabiania ducha człowieka w ludzie wiejskim, a *zarazem przekonywamy się, że całe bogactwo, jakie jedynie pod tym względem dla ludu pozostaje—jest w religji*, opartej na wrodzonym każdemu człowiekowi uczuciu wiary. Dlatego też, jak już mówiłem,

tylko na religijnej podstawie jedynie można budować jakiegokolwiek umoralnienie ludu wiejskiego.

Po za religijnym wychowaniem, jakim w całości zajmuje się kościół, rodzice prócz pacierza i... dobrego przykładu, mogliby przyzwyczajać i zachęcać dzieci przedewszystkiem do systematycznej i ciągłej pracy. Zdawałoby się na razie, że to jest zupełnie zbyteczne, gdyż samo życie wieśniacze zmusza do nieustannej pracy lud wiejski, który na próżnowanie nie ma czasu od najmłodszejszego dzieciństwa. Przy bliższej jednakże obserwacji widzimy, że lud wiejski w ogóle oddaje się pracy o tyle tylko, o ile zmusza go do tego konieczność i rzadko się można spotkać z prawdziwym zamiłowaniem do ciągłego zajęcia. Dlatego też bezrolni w służbie i na zarobkach omykają robotę, jak mogą, co jest powszechnym objawem, jak to znane przysłowie: „robi, jak za dzień“ stwierdza. Również osiadli na roli mniej pracy poświęcają jej uprawie, niżby to należało i niżby mogli, swobodny zaś czas od zajęć rolniczych, najczęściej przeprożniają.

Kurpie w ogóle są nierównie leniwsii od ludu wiejskiego z innych okolic kraju, gdyż jak mówiłem, ubóstwo gleby i inne warunki puszczańskiego życia nie wymagały od nich nigdy wielkiej, a zwłaszcza systematycznej pracy. Tymbardziej należałoby ich

do niej przyzwyczajając od najwcześniejszego dzieciństwa i tym sposobem wyrabiać zamiłowanie do ciągłego zajęcia, na co obecnie na Puszczu zupełnie nie zwracają uwagi. Wprawdzie najmniejsze dzieci naganiają do różnych posług przy domu, jednakże, robią to bez żadnej myśli wychowawczej i jedynie z potrzeby tych posług, co przy licznej gromadzie w każdej rodzinie zdarza się tylko dorywczo i na wyrobienie zamiłowania do systematycznej pracy wpłynąć nie może.

Jest wprawdzie jedno zajęcie w życiu wieśniaczym, którym stale prawie i wyłącznie zajmują się dzieci, jednakże i samo to zajęcie nietylko nie przyzwyczajają dzieci do pracy, ale je jeszcze więcej rozleniwia, zresztą nie wszystkie dzieci się nim zajmują. Mówię tu o pasaniu przez dzieci inwentarza, trzody i drobiu, które polega głównie na zapędzaniu powierzonego im inwentarza na pastwisko, dozorowaniu go na nim i przypędzaniu z powrotem do wsi. Zapędzanie więc tylko na pastwisko i przypędzanie powrotne wymaga z ich strony jakiego takiego wysiłku, pozostały zaś dzień cały, prócz chwilowych zawracań od szkody, dzieci przepędzają w zupełnej bezczynności, wylegując się pod krzami lub przy ogniskach i demoralizują wzajemnie ciąganiem jedno drugie do palenia papierosów, gry w karty, wreszcie rozdrażniania się pcliowego.

Młodsze dzieci, nie zdadne jeszcze „do pasionki“, prócz dorywczych drobnych posług przy domu, jak np. niańczenie dzieci, obieranie kartofli itp., nic więcej nie robią i całymi dniami wałęsają się bezmyślnie po wsi. Wprawdzie i w Saskim ogrodzie widzimy całe roje milusińskich, jednakże te ostatnie przedewszystkiem powierzone są dozorowi starszych, wreszcie i same gry ich, zabawy nie są bez pewnego kierunku wychowawczego, a w każdym razie nie demoralizują je, czego wszystkiego niema na wsi.

Z powyższych więc względów, przedewszystkim w celach wychowawczych uważałbym za konieczne wynalezienie dla dzieci wiejskich jakiejś innej systematycznej, a pożytecznej pracy, której by one prócz pasania inwentarza wyłącznie się oddawały.

Najodpowiedniejszym zajęciem z wielu względów byłoby dla nich, zdaje mi się, zbieranie kamieni po polach i drogach, jakim w wolnych od pasienia i drobnych posług domowych chwilach mogły by się zajmować. — Kamienie są prawie wszędzie — wielce zanieczyszczają pola i drogi i na długo ich jeszcze starczy. Nie jest to zajęcie uciążliwe, a urozmaicone różnemi rozmiarami składanych gromad, sposobem ich układania i rozstawiania po polu, może być dla dzieci zabawą nierównie przyjemniejszą od zasypywania oczów piaskiem po drogach

i innych złośliwych psot, które nieraz wyrabiają tę złośliwość w dzieciach i utrwalają ją na całe życie, przeszkadzając do wzajemnej uczynności sąsiedzkiej.

Zbieranie więc kamieni, podobnie jak froebrowskie wycinanie papierków i struganie patyczków, przyzwyczaiłoby dzieci do ciągłego zajęcia. Prócz tego powoli wciągałoby je i wyrabiałoby w nich zamiłowanie do systematycznej i doskonałej uprawy roli, gdyż oczyszczanie pól z kamieni nasunęłoby myśl następnego oczyszczenia ich z chwastów, użyźniania szlamem lub gliną, obsadzania drzewami i żywopłotem i t. d., wreszcie skolonizowania pól, o ileby obecna szachownica przeszkadzała w tych robotach.

Może kto powie, że wszystko to było by bardzo pięknie, gdyby tylko chłopcy — zechcieli się tam zająć. Otóż, najpierw, niema mowy o tym, żeby chłopcy w ogóle chcieli cośkolwiek robić w celach wychowawczych, gdyż są to pojęcia prawie zupełnie dla nich niedostępne. Następnie i do zbierania kamieni nie tak łatwo dadzą się namówić, bo... „ktoby je tam wybierał“

W ogóle też można powiedzieć, że wszelkie namowy, dorady i przekonywania — to groch na ścianę na twardego umysłu chłopskiego, dopóki chłop sam się naocznie nie przekona, co również wskutek jego wielkiego konserwatyzmu i żelaznego oporu nierychło

następuje. Najskuteczniejszym więc sposobem, a nawet może jedynie dostępnym dla zaprowadzenia jakiegokolwiek inowacji wśród ludu wiejskiego jest... żywy przykład, bez wdawania się w żadne rozmowy i namowy, które tylko osłabić mogą wrażenie i wpływ żywego przykładu w twardej i upartej duszy chłopskiej, gdyż przepraszam za trywialność — osła trzeba ciągnąć zawsze za ogon. Mogę coś w tej kwestji powiedzieć nie tylko z bezpośredniej obserwacji, ale i z własnego doświadczenia, a ponieważ mowa jest o kamieniach, przytoczę przykład następujący.

Siedm lat temu, sprowadziwszy się na Puszcę i widząc w kilku miejscach pola wprost zasiane kamieniami, radziłem moim bezpośrednim sąsiadom, żeby się zabrali do ich zbierania. Paru z nich różnemi czasami już poprzednio uezierało po gromadzie kamieni, które oddawna leżą na polach.

Jednakże, ponieważ zrobili to dorywczo i nie zabierali się do ciągłego, systematycznego oczyszczania pól z kamieni, doszli więc do przekonania: „ktoby je tam wybierał.“ — Odpowiedział mi tak ten i ów i uważali to wprost za próżne sobie gadanie nie znającego się na rzeczy człowieka, jakie się jednym uchem wpuszcza, a drugim wypuszcza i ani im przez myśl nie przeszło, żeby się do tego naprawdę mieli zabrać i pewnie by tego nie zrobili,

chociażbym, jak to mówią, język wygadał. Ja też nie już nikomu nie mówiłem, tylko zbierałem... Najczęściej robiłem to sam.

Mając jednakże na uwadze zachęcenie nietyle starszych kurpiów do tej roboty, ile żeby używali do niej dzieci, od czasu do czasu zabierałem swoje dzieciaki na pole i zbieraliśmy razem. Zdarzyło się parę razy, że za memi dziećmi pobiegli ich wiejscy rówieśnicy — z którymi bawili się na drodze, pobiegli więc razem do nowej zabawy i z wielką uciechą z nami kamienie zbierali. Z początku kurpie mało zwracali uwagi i uważali to za zabawkę z mej strony. Dopiero później, gdy zobaczyli, że przez systematyczne zbieranie przed każdą orką lub broną, rola zaczyna się jakoś oczyszczać z kamieni, a przy drodze powstają wciąż nowe ich gromadki, zaczęto się tem coraz więcej interesować. Tak przeszło *kilka lat* i dopiero coś na piątą wiosnę, wychodzę raz w pole, aż tu najbliższy i bezpośredni mój sąsiad, Gładek, orze swoją rolę, a obok niego na tym samym polu dzieci zbierają kamienie. Stopniowo i inni sąsiedzi zaczęli nas naśladować i dzisiaj Gładek ma ich całą gromadę pod stodołą, zrobił sobie z nich chodnik przy domu, inni sąsiedzi powygradzali kamieniami pola od wygonu i w ogóle prawie już nie ma gospodarza w całej wiosce, któryby nie oczyszczał swego pola systematycznie z ka-

mieni, wywożąc je na drogi, albo zrzucając w sąsiednim boru i na półdrożkach. W tym roku i na polach sąsiedniej dużej wsi widziałem w paru miejscach świeże gromadki kamieni. „Bo to orać i bronować lepiej i żelaztwa się tak nie psuje, i grykę lepiej kosić“.

A jednakże przedtem inaczej mówili i chociaż niejeden z nich wkładał plug w rolę, jak w kamionkę, kamieni jednakże nie ruszył, a nawet jakiś domorosły apostoł zbieranie ich uważał wprost za jedną z wróżb końca świata: „No patrzajcie no! — stanął zdziwiony — powiedziano jest, że kamień na miejscu nie doleży, tylko poruszony będzie; bo i prawda; czasy nastają!“

Próżniactwo dzieci na Puszczy jest nierównie szkodliwsze pod względem moralnym, niż w innych okolicach kraju, gdyż kurpie bądź z wrodzonego im zamiłowania swobody, bądź wskutek niewyrobionych w nich jeszcze pierwocin społecznych, pozostawiają dzieciom bardzo dużo swobody i w ogóle mniej na nie zwracają uwagi.

Jeśli więc przypomnimy sobie z jednej strony owe różne „rzemyki“ w zadobywaniu pieniędzy, z drugiej rozbudzoną wcześniej ciekawość płciową i wzrastającą wiekiem zmysłowość — to niewątpliwie przyjdziemy do przekonania, że przyczyny te, przy próżniactwie pozostawionych samym sobie dzieci, muszą wywołać zupełną ich

demoralizację. Łączność więc powyższych przyczyn, spotęgowana echem owych pierwocin społecznych, jakie dają się zauważyć w kurpiach — jest przyczyną ogólnie znanej ich niemoralności płciowej. Najłatwiej zauważyć to można w półroczu zimowym, kiedy starsze dzieci nie chodzą już „za ogonem“ na pastwiska. — Co wieczór można widzieć całe gromady 10 do 14-letnich chłopców, otaczających jedną, lub kilka równych im wiekiem dziewczyn, z którymi siłą się na najwyuzdańsze dowcipy i wyprawiają najsprośniejsze czynne żarty, przesadzając się w tym jedni przez drugich, gdyż im który z nich na większą sposobność się zdobędzie, tym naturalnie zaimponuje większą dojrzałością. Nieraz gromada takich dzieciaków otacza starsze, a nawet zupełnie już dojrzałe dziewczyny, które przez swoje fizyczne sformowanie i dojrzałość płciową są nierównie dla nich ciekawsze i ponętniejsze, dzięki więc owym „rzemykom“ zdołają niejedną skusić poczęstunkami, lub drobnymi prezentami i te nie wstydzą się pozwalać im wyprawiać z sobą najsprośniejsze figle. Zdarza się też, że zasobniejszy w pieniądze dzieciak, sunie w poważne umizgi do amerykańek, które bądź z łakomstwa na traktament i prezenty, bądź dla podrażnienia zmysłów bez obawy krzyczących następstw swej rozwiązłości, nie tylko oddają się im zupełnie, ale

najohydniej je demoralizują, siłąc się wyuzdaną sprośnością wyrównać ich niedojrzałość płciową.

Przygotowane i wyrobione w tej szkole zepsucia dzieci, ostateczną i powszechną sposobność do zaspokojenia swych popędów zmysłowych znajdują w tłumnych wędrownkach „w pola“, zwłaszcza do Prus na zarobki, gdzie całemi gromadami razem dnieją i nocują. — Zwłaszcza dziewczyny, które na Puszczy demoralizację płciową najczęściej kończą na owych wyuzdanych dowcipach i sprośnych żartach, na zarobkach bardzo często ulegają zupełnemu zepsuciu i wiele z nich powraca z widocznymi tego śladami.

Tu należy powiedzieć, że Prusy w ogóle pod każdym względem bez porównania gorzej demoralizują kurpiów, niż wycieczki ich w „pola“, to jest do dworów w kraju.

Głównym etapem do tych ostatnich dla nich jest rynek w Przasnyszu, z kąd od razu zabierają ich do domów. W powrotnej drodze również ten sam rynek, gdyż więcej odpoczynków odbywają swoim puszczańskim zwyczajem — na otwartym powietrzu, popasając przy drogach w polu.

Prócz więc wspólnych noclegów i kuzszenia dziewczyn przez różnych dworusów — w kraju nic im więcej nie grozi. To też zupełnemu zepsuciu ulegają najczęściej dziewczyny. Zupełnie co innego w Prusach,

gdzie kurpie włóczą się aż pod Szczecin i dalej, a wszędzie po szynkach i innych norach, gdzie natrafiają na różnych próżniaków i wydrwigroszów, którzy od niejednego z nich wydrwią cały zarobek w karty lub kości i rozpajają bismarkówką i piwem. To też po powrocie ich jesienią na Puszczę odrazu robi się tłumniej i gwarniej w miejscowych karczmach, a nowe pruskie obleki — wywieszona dewizka na kamizeli, nieraz parasol, lub kalosze odrazu wskazują, kto tu rej wodzi.

To są natychmiastowe i widoczne dowody pruskiej cywilizacji. A cóż dopiero mówić o owym nieuchwytnym na razie skażeniu pojęć o uczciwości i ogólnej demoralizacji, boć przebywanie w podobnych norach i towarzystwo tych mętów społeczeństwa dodatnio wpłynąć na nich nie może.

To też demoralizacja wielkimi krokami idzie na Puszczę i czas by już był wielki żeby wyczerzyć wszystkie siły i wyczerpać środki, aby powstrzymać jej pochód, dopóki zupełnie jej nie ogarnie, gdyż wskutek wrodzonej kurpiom ciętości, nierównie będzie szkodliwszą i donioslejszą w skutkach, niż w innych okolicach kraju.

Słyszałem nieraz zdania, że trudno trzymać chłopów pod kloszem z obawy ich demoralizacji i że same warunki życiowe i walka ekonomiczna wskazują im drogę, gdzie znajdują nietylko zarobek, ale skorzy-

stają wiele przez nabycie różnych pożytecznych i praktycznych wiadomości, które później u siebie będą mogli zastosować w ogóle przez otarcie się w środowisku wyższej kultury i cywilizacji. Otóż przede wszystkim uważam, że chociażby nawet i rzeczywiście chłopci przynosili jaką taką wiedzę z zagranicy, to okupywanie jej kosztem ich demoralizacji i nabywania przez nich złych przyzwyczajęń w ogólnym rezultacie tylko szkodę przyniosło by tak pojedynczym osobistościom, jak i całemu społeczeństwu, gdyż wiemy dobrze, że i najwyższą wiedzę można tak dobrze na dobro, jak i na zło obracać, a zatym nietyła sama wiedza, ile jej zastosowanie stanowi o dorobku osobistym i społecznym. Następnie, zastanowiwszy się uważnie i obserwując bezpośrednio lud wiejski i wychodźtvo jego za granicę, widzimy, że to ostatnie nie tylko nic a nic nie wpływa na rozszerzenie jego wiedzy, a zwłaszcza na stosowanie jej na miejscu u siebie, ale nawet wprost nie może mieć pod tym względem żadnego znaczenia.

Najpierw, żeby jaką taką korzyść wyciągnąć z objawów i stosunków widzianych za granicą, trzeba: 1) być do tego umysłowo przygotowanym, 2) mieć zamiar i chęć obserwowania, spostrzegania i zrozumienia tego, na co się patrzy.

Otóż lud nasz wiejski nie posiada żadnego z powyższych warunków. W ciasnym swoim umyśle obejmuje tylko całokształt objawów kultury, nie zastanawiając się nad tem, że do niej dochodzi się stopniowo.— Dla tego też przez myśl mu nie przejdzie, że by można było niejedną z wyników kultury zagranicznej zastosować i u siebie w domu, gdyż tu widzi całokształt zupełnie innych warunków, niż za granicą i nie zastanawia się nad tym, że przez stopniowe wprowadzenie różnych zagranicznych ulepszeń możnaby było i u siebie zmienić zupełnie i udoskonalić warunki życiowe.

„*Tu inaczej, tam inaczej*“ jest dla niego murem chińskim, przez który, ani usiłuje, ani chce przekroczyć. Kurpie naprzykład, od niepamiętnych czasów włączają się po Prusach, gdzie najmuje się, jako robotnicy rolni, stykają się bezpośrednio z zagraniczną kulturą rolną. Pomimo to jednak, ani im przez myśl nigdy nie przeszło i nie przejdzie, że niejedno mogliby u siebie wprowadzić i zastosować. Nie widziałem nigdzie najmniejszego tego śladu: jednakowo, jak przed wiekami sochami orzą, jednakowe wszędzie widać nie osuszone bagna i moczary, a o płodozmianie, wprowadzeniu różnych pożytecznych roślin i innych jakichkolwiek wyników kultury rolnej, ani mowy niema. Dopiero gdy o mie-dzę zobaczą żywy przykład na osadzie ta-

kiej, jak ich, wtenczas dopiero—i to po długim czasie, długim przypatrywaniu się i rozmyślaniu, nie jeden z nich odważy się dojść do przekonania i powiedzieć: „a to dobrze, trzeba i mnie się do tego wziąć“ i wtenczas dopiero przypomina sobie: „bo to i w Prusach tak robią,“ ale dotychczas nie wziął się do roboty, chociaż Prusy zna od niepamiętnych czasów. Ot, naprzykład marchew pastewna i łubin, które przecież widzieli w Prusach oddawna. — „Marchew siać?! panie, czy to się opłaci?! to wyrwać!“ Rzeczywiście, kiedy pierwszy raz ją zasiałem, dzieci wiejskie wyrwały mi jej połowę. Po całym sąsiednim boru znajdowałem ogryzioną marchew i nać, rozrzucone przez pastuszków wiejskich, z których każdy, wyciągając ze wsi za stadem, uważał sobie za obowiązek zaopatrzyć się w nią po drodze na moim polu. Z czasem jednakże oswoili się z nią stopniowo i szkód miałem coraz mniej. Jednocześnie zaś coraz więcej sąsiadów, zaczęło mię naśladować i dzisiaj, po siedmiu latach, prawie już wszyscy gospodarze we wsi sieją marchew pastewną i szkód w niej niema żadnych.

Toż samo i z łubinem.— „Łubin?! a toć bym wolał tę parę rubli przepić w karczmie, niż wydać je na nasienie! Czy to się u nas łubin urodzi?!“ Naturalnie, że na wyjąłowanej i zachwaszczonej roli nietyl-

ko łubin, ale w ogóle nic się wielce nie rodzi, zwłaszcza, jeśli się zasieje złe nasienie i nieodpowiednio uprawi rolę. Kilka lat temu zasiałem łubin pierwszy w swej wiosce i rzeczywiście w pierwszym roku urodził mi się bardzo lichy. — Niezrażony tym jednakże siałem go w dalszym ciągu i rodził mi się coraz lepszy. Stopniowo zaczęli mnie naśladować i moi najbliżsi sąsiedzi i dzisiaj sieją już prawie wszyscy, a w tym roku jeden z nich zasiał prócz wiosennego nawet i łubin jesienny, jak to i ja rokrocznie robię, to jest po sprzęcie żyta na jesienne oranie.

Nie przez Prusy więc droga do podniesienia kultury rolnej na Puszczy, tylko — przez żywy i bezpośredni przykład na miejscu. Toż samo można powiedzieć i o różnych urządzeniach i instytucjach społecznych, jakie lud wiejski w ogóle — kurpie w szczególności mogą widzieć za granicą.

Najpierw wychodząc do Prus na letnie zarobki, najczęściej zupełnie się z nimi bezpośrednio nie stykają, a tymbardziej nie żyją, gdyż za krótko tam bawią. Nie widzą więc, nie rozumieją i nie odczuwają potrzeby i korzyści, wpływających z różnych instytucji społecznych, jakie cywilizowana zagranica posiada, a tymbardziej nie marzą nawet o możliwości istnienia, lub zaprowadzenia ich u siebie.

Wreszcie, żadnego dodatniego wpływu na

nich nie wywiera i wywierać nie może i osobisty wpływ zagranicznych kulturtregerów, gdyż tamtejsi chlebobdawcy ograniczają swoje stosunki z nimi do najmu ich i wypłaty należności, a i to najczęściej załatwiają przez osoby trzecie. Nie ma więc nasz lud wiejski żadnych stosunków w Prusach z ludźmi istotnie cywilizowanymi, a te męty społeczeństwa, jakie spotyka w swoich włośczech po karczmach i innych norach zagranicznych, prócz znieprawienia charakteru i skażenia obyczajów, nic mu więcej przynieść nie mogą.

Toż samo można powiedzieć i o Ameryce, tak pod względem wpływów osobistych jak i różnych wyników i objawów kultury. W Ameryce lud wiejski prawie wyłącznie najmuje się do różnych fabryk przemysłowych, nic więc nie może stamtąd przynieść odpowiedniego do zastowania w swoim rolniczym wieśniaczym życiu. Jedynie tylko dłuższy pobyt w Ameryce sprzyja bliższemu zaznajomieniu się z tamtejszymi różnymi urządzeniami społecznymi, do których przez stały kilkoletni pobyt lud mimowoli się wciąga i do nich należy. Chociaż niema mowy o tem, żeby po powrocie z Ameryki marzył o założeniu podobnych u siebie, jednakże, pozostaje w nim pewna rozbudzona świadomość ich korzyści i własnego stanowiska obywatelskiego, w jakim się znajduje. Pod tym więc wzglę-

dem Ameryka dość widocznie uspołecznia pojęcia ludu wiejskiego, bez żadnego atoli wpływu na udoskonalenie miejscowych warunków życiowych i rozwój dobrobytu. Pozostaje przynajmniej każdemu z nich dobre kilkaset rubli, a nieraz znacznie więcej z wychodźstwa. Przy ogólnej więc biedzie i trudności zarobienia gotowego grosza, ten brzęczący rezultat nie jest do pogardzenia w ogólnym bilansie ludu wiejskiego, zwłaszcza kurpiów, z tym jednakże zastrzeżeniem, żeby o niego kusili się ci tylko, którym w kraju nie marnieje opuszczona gospodarka i nie domoralizuje się pozostała rodzina, to jest młodzież bezrolna, jako zbywający ferment społeczny.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja emigracji do Ameryki w ogóle włościan osiadłych na roli. Zwykle włościanie na podróż wyprzedają cały swój dobytek i osadę oddają w dzierżawę jednemu z sąsiadów, który obrabia ją swoim inwentarzem, nie powiększając go zupełnie. W skutek tego uprawa roli staje się gorszą na obydwóch osadach,— osada zaś emigranta wyjaławia się zupełnie, gdyż dzierżawca wynaważa tylko swoją rolę. Również i budynki, w które dzierżawca nic nie wkłada, nieraz rujną się zupełnie i emigrant po powrocie do domu najczęściej zastaje rolę wyjałowioną, zanieczyszczoną i budynki zrujnowane w mniejszym lub w większym stop-

niu. Nie wiele lepiej dzieje się na tych nielicznych osadach, na których gospodarują pozostałe w kraju żony wychodźców. Chociaż więc po powrocie do kraju włościanin oczyści zupełnie z długów swoją osadę, po co wyłącznie poszedł za morze, i zagospodarzy ją na nowo, jednakże byt swój nie wiele poprawi, a nieraz wkrótce wpada w nowe długi, gdyż rola mu mniej rodzi i nie prędko może ją doprowadzić do dawnego stanu — nie mówiąc już o tem, że i ów dawny stan jego gospodarki pozostawiał wiele do życzenia. Usunawszy więc skutki złej gospodarki, z jakiej nieraz długi na osadzie powstają i oczyściwszy ją z różnych spląt familijnych i innych ciężarów, jakie były na osadzie, włościanie przez emigrację nie usuwają *przyczyn*, jakie nieraz złe skutki wywołały, a wskutek tego, powracają i złe rezultaty. Stąd powstają owe zniechęcenia do gospodarki — utyskiwania, że gospodarstwo nic nie przynosi i że wiecznie trzeba by je zasilać amerykańskimi pieniędzmi, wreszcie powtórne wędrówki za morze.

Tymczasem — obserwując gospodarstwo chłopskie, widzimy, że przy zwiększeniu wydajności roli i jakim takim ulepszeniu całej gospodarki, włościanin mógłby ów brzęczący rezultat wychodźstwa osiągnąć i na miejscu ze swej osady. O ile by więc korzystniej było, tak pod względem mate-

rjalnym, jako i moralnym nietylko osobistym, ale i społecznym, gdyby włościanin zamiast wynosić plecy swe i ręce na zamorski eksport, wysyłał produkty ze swej osady i za nie pieniądze osiągał!

Jak widzieliśmy, zagranica przyczynia się wielce do rozpajania ludu wiejskiego.

Zwłaszcza na Puszczy, gdzie kurpie od wieków przyzwyczajeni byli do piwa, jakie wyrabiali z jałowcu, wpływ ten jest coraz widoczniejszy i groźniejszy, gdyż kurpie mając już wrodzoną skłonność do rozmarzania się piwem, z coraz większą popohnością rzucają się do używania alkoholu. Że demoralizacja pod tym względem idzie również z zewnątrz Puszczy, widzimy to ztąd, że starsi i zadomowieni kurpie wódki wcale nie piją. Niektórzy tylko z nich, zajmując się furmankami z drzewem, najczęściej z zimna powoli się do niej wciągnęli. Są to jednakże bardzo nieliczne wyjątki. Za to młodsze pokolenie pije coraz więcej i z całą stanowczością można to stwierdzić, że zagranica jest główną temu przyczyną. Z powyższych więc względów na używanie alkoholu na Puszczy należało by zwrócić stokroć bacniejszą uwagę, niż gdziekolwiek indziej. Przedewszystkiem od najmłodszego dzieciństwa ukrócić różne owe „rzemyki“ w zadobywaniu pieniędzy. Następnie, jednocześnie z nauczaniem pacierza i katechizmu troskliwie i usilnie

wpajać obrzydzenie do wódki przez szczegółowe tłumaczenie i najefektowniejsze przykłady z rzeczywistego życia zgubnych skutków jej używania, żeby powstrzymać młodzież od wódki w zagranicznych jej wędrówkach. Wiemy dobrze, że najczęściej ludzie rozpajają się stopniowo, tak że nie jeden ani się spostrzeże, jak używanie wódki wejdzie w nałóg, który doprowadzi go do ostatecznej ruiny majątku i zdrowia. Od najwcześniejszego więc dzieciństwa należy powstrzymywać i usilnie wpajać to zrozumienie, żeby każdy się strzegł owego pierwszego kieliszka w swem życiu.

Ponieważ karczmny na Puszczy z jednej strony ułatwiają emigrantom po powrocie z za granicy przedłużanie zapoczątkowanego za granicą rozpijania się i nieraz w nie wsiąka największa część przyniesionych z zarobków pieniędzy, a przecież nie po to pierwotnie kurpie szli na zagraniczną poniewierkę — z drugiej strony karczmy są ogniskami, z których rozchodzi się demoralizacja na całą Puszcę wśród tych, którzy za granicą nie byli, należałoby więc postarać się o wyjednanie zniszczenia wszystkich karczem na Puszczy, jako w ogóle na wsiach zupełnie niepotrzebnych, a na Puszczy wprost wielce szkodliwych.

Kto chce umiarkowanie używać alkoholu, ten ma aż nadto sposobności zaopatrzyć się w wódkę w mieście, na wsiach zaś po-

winny wystarczyć herbaciarnie i gospody chrześcijańskie, gdyż karczmy są albo dla t. zw. stałych gości, t. j. pijaków, którzy zdążyli się już rozpić, albo służą do rozpajania nowych i coraz większych tłumów. W nich to emigranci popisują się, jak to za granicą się żyje, imponują zadomowionym kurpiom, z których niejeden przez próżność nieokazania się piecuchem idzie o lepsze z zagranicznym bywalcem; demoralizacja szerzy się coraz więcej.

Chociaż umoralnienie kurpiów należy zacząć od wychowania dzieci i umoralnienia młodszych pokoleń, jednakże i starszych nie należy zaniedbywać, gdyż wiele i tu pozostaje do zrobienia i wiele zrobić można. Naprzykład co do używania alkoholu, o którym tylko co mówiliśmy. Najskuteczniejszym będzie, jak i w ogóle wśród ludu wiejskiego, zachęcanie kurpiów do zupełnego wyrzeczenia się picia wódki. Prawie nigdy się nie zdarza, a przynajmniej niezmiernie rzadko, żeby chłop, który uroczyście wyrzeknie się wódki, do niej powrócił. Jest to więc radykalny i skuteczny środek i należy go jaknajczęściej stosować.

Rozpatrując dalej złe przyzwyczajenia ludu wiejskiego, widzimy że ogólną jego wadą, a zatem i kurpiów, jest brzydkie ciągle używanie nieprzyzwoitych wyrazów, przeklinań i zaklinań bez najmniejszej po-

trzeby—ot wprost z przyzwyczajenia, którego koniecznym następstwem musi być spotęgowane używanie tych obrzydliwości najczęściej przy podniesieniu temperatury nieposobienia — wywołanem najmniejszym nieporozumieniem. Z drugiej strony, według ustalonego wśród nich pojęcia o honorze, ten ostatni polega nie tylko na tem, żeby nie pozwolić sobie ubliżyć, ale żeby jeszcze więcej się wywzajemnić pod tym względem, przy najmniejszej więc sprzeczce odbywają wprost pojedynki na wymysły, w których ten uważa się za zwycięzcę, kto więcej brzydkich wyrazów wyrzuci. Najdrobniejszy więc i najbłahszy powód wywołuje największe kłótnie i nieraz doprowadza do bijatyki, a nawet zabójstwa.

Pomijam tu wielką szkodę materialną, jaką to brzydkie przyzwyczajenie sprawia, chociaż i ten wzgląd jest nadzwyczaj ważny. — Jak to już niegdyś szczegółowo dowiodłem, lud wiejski w kraju wydaje na prowadzenie różnych karnych spraw za obelgi i bijatyki przeszło $\frac{1}{2}$ miliona rubli rocznie, które przeważnie wsiakają w ręce pokątnych doradców, karczmy i inne męty społeczeństwa. Warto więc głębiej nad tem się zastanowić i ze wzglądów materialnych.

Nierównie szkodliwsze rezultaty wada ta sprawia pod względem moralnym, gdyż przedewszystkiem samo używanie tych obrzydliwości, od słuchania których, jak to

mówią, uszy wprost wędną— jest obrazą Pana Boga i grzechem, ale i potęguje jeszcze złość i zawziętość, wreszcie wywołuje zemstę i zamiast do chrześcijańskich cnót: miłujcie nieprzyjaciół wasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, doprowadza lud wiejski w codziennem życiu do pogańskiej zasady: ząb za ząb, oko za oko.

Należałoby więc wprost tępić to przyzwyczajenie i surowo przestrzegać, żeby każdy kurp', dziecko czy starszy, pilnie uważał, aby sam pierwszy brzydkiego wyrazu nie wypowiedział, a tembardziej, żeby sam pierwszy nigdy ręki na nikogo nie podnosił. Pod tym względem najskuteczniej można podziałać na nich przedewszystkiem ze względów religijnych, idzie tylko o to, żeby tej drobnej na pozór samej przez się wadzie, ze względu na jej doniosłe skutki nadawać odpowiednie znaczenie i aby na każdym kroku, wszędzie i zawsze silnie akcentować grzeszność tego przyzwyczajenia i korzystać z każdej sposobności w życiu codziennem. W starszych kurpiach widoczne są ślady usilnej pracy nad nimi w tym kierunku. Mianowicie, wielu z nich nie używa zupełnie zwykłych przekleństw i zaklinań, ale mają przyzwyczajenie zaklinać i przeklinać na „kolki“ jako przedmiot prawdziwie puszcząński, (igły sosnowe): „a to, kolka,“ „do kolki“ i t. p. Nie zemszcząc jednakże różnemi strasznościami

mi nie zwracają najmniejszej uwagi na nieprzyzwoitość wyrazów i nazywają rzeczy po imieniu w najordynarniejszy sposób, co doprowadza nie do mniejszych klótni i biatyk, jak i owe straszliwości.

Należało by więc uzupełnić wpajanie w kurpiów unikania przekleństw i zaklinań obrzydzeniem im nieprzyzwoitych wyrazów i w ogóle usilnie w tym kierunku pracować? Prócz zwracania uwagi na grzeszność tej wady, skutecznem równie powinno być rozbudzanie w kurpiach zastanowienia w każdym poszczególnym wypadku, do jakich to szkodliwych rezultatów doprowadza pierwszy wypowiedziany przez nich nieprzyzwoity wyraz, lub przekleństwo i na jakie koszty ich naraża, a że kurp' na kieszeń jest bardzo czuły— nie jeden więc z nich zrozumie, że lepiej w język się ugryźć, niż pierwszy brzydki wyraz wypowiedzieć.

Kobiety znowuż, prócz używania nieprzyzwoitych wyrazów i przekleństw, bardzo lubią bawić się w plotki, a ztąd i w potwarze, zkąd znowuż obraza Boża, klótnie, procesy i zemsty. Wprawdzie interesowanie się cudzemi sprawami jest wadą ogólnie ludzką i kanapowe panie dość chętnie ostrzą języczki na swoich przyjaciółkach i znajomych, jednakże wskutek wyższej inteligencji, wreszcie w ogóle większego i obszerniejszego materiału do towarzyskich rozmów, zdarza się to rzadziej i w każdym

razie nie dochodzi do podobnych rozmiarów i nie wywołuje takich skutków, jak w ludzkiej wiejskiej. Tu najblahszy powód wywołuje całe szeregi plotek i potwarzy, doprowadzających, jak powiedziałem, do kłótni i procesów. Kobiety wiejskie nie mają większego i obszerniejszego materiału dla zaspokojenia wrodzonej kobiecej gadatliwości, dla której koniec końców ujście znaleźć muszą; niech no więc tylko spotkają się dwie baby pod płotem, lub na ulicy — to napewno najczęściej obmawiają trzecią.

Ot, na przykład, z wieczora, krzątają się w izbie cztery baby: jedna z nich Dymkowa stawia na kominie garnek z kapustą, druga Bakulina skrobie kartofle, trzecia Janowa, synowa poprzedniej, sieka zielsko dla świń, czwarta Wieczorkowa karmi dziecko. Bakulina, to gospodyni, Dymkowa — świeża lokatorka, która wprowadziła się do chałupy parę dni przedtem, pokłóciwszy się z poprzednią swoją gospodynią, Deptuliną; Wieczorkowa sąsiadka Bakulów, która przed wieczorem wstąpiła do sąsiadów na pogawędkę.

Przez jakis czas baby gwarzą to o tem, to o owem. Wreszcie Dymkowa podchodzi do Bakuliny z łyżką kapusty w rękę.

— Czy nie uważacie, że ta kapusta jakaś gorzka?

— Gdzie zaś, zdaje wam się, kapusta — jak kapusta.

— O, gorzka, wyrokuje, spróbowałwszy Janowa — zatruta, czy co?

— E, kto by miał tam zatruc?

— Kto miał interes, ten i zatrul.

— O, to też nie darmo widziałam dziś Deptulinę, jak kręciła się koło izby, prawi Dymkowa.

Usłyszawszy to Wieczorkowa, łap za chustkę i już jej w izbie niema, i dalejże w fałdach spódnicy niesie plotkę po wsi.

— Wita wy co — śpieszy wyrecytować spotkanej po drodze Mizerkowej — toć to Deptulina zatrula kapustę Dymkowej.

— Moze i prawda?

— Bo istnieje prawda. Bakulów Janowa widziała ją, jak ciągiem kręciła się koło ich chałupy i jak ukradkiem do izby zaglądała.

Przekonana tym dowodem Mizerkowa, niesie plotkę w pole, dokąd biegła i spotyka się tam z Wrzeszczką.

— Co słyhać?

— Co słyhać! a owo Deptulka zatrula kapustę Dymkowej.

— Co też mówicie? Ba, jak nie mówić, kiedy Wieczorkowa widziała, przechodząc trafunkiem, jak Deptulina sypała coś do beczki i teraz caluską beczkę kapusty Dymkowa musiała w gnoj wyrzucić.

Tak więc rośnie plotka, aż nareszcie dochodzi i do Deptuliny.

— Co, ja jej kapustę zatrula? — niech mi

dokaże. I dalejże ze skargą do pokątnego doradcy na Dymkową, że ta ją oblekła w takie pomówisko.

Trafiła już do p. adwokata i Dymkowa i prawie jednocześnie postępuje do sądu dziesięć skarg: 4 od Dymkowej: 1) o wyrzucenie garnka z kominą, o co się kilka dni temu pokłóciła z Deptuliną i za co się od niej wyprowadziła, 2) o wymysły, jakie przy tem padały, 3) o zatrucie kapusty, 4) o 4-ry ruble za kapustę. Cztery skargi od Deptuliny: 1) o obelgi, 2) o potwarz, że ją Dymkowa obmawia, że jest czarownicą; 3) o pomówisko o zatrucie kapusty, 4) o niedopłaconego pół rubla za mieszkanie, wreszcie po jednej skardze od każdej o nowe wymysły i obelgi, jakimi poważnione baby zdążyły się już tymczasem obrzucić.

Widzimy więc, jak blahe powody zamęt wywołują we wsi, ile powstaje przytym obrazy Boga, zawziętości, złości, wreszcie kosztów i procesów. I te więc niewinne same przez się plotki w rezultacie są wielce szkodliwe pod względem moralnym, jak i materialnym i należałoby je wszelkimi sposobami tępić. Tu powinno pomódz skuteczne wszczepianie w lud wiejski, stosowanie przez nich w codziennem życiu chrześcijańskich zasad: kochaj bliźniego, jak siebie samego: nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło. Nie jedna baba powtarza bezmyślnie

te zasady i zdaje jej się, że powinna zachować je na jakieś szczególne, uroczyste chwile życia i ani przez myśl jej nie przejdzie, że właśnie w codziennem życiu powinna je stosować i wyszukuje źdźbła w oku bliźniego, z radością je rozżarza, chętniej złemu daje wiarę, niż dobremu i otwarcie raduje się z wszelkiego niepowodzenia sąsiadów, co kulturniejsi Niemcy w *szadenfreude* owijają.

Nie od rzeczy też będzie zwracanie uwagi prostaczek bab w każdym poszczególnym wypadku na praktyczność z powyższych względów — mówienia lepiej zawsze o *czemś* niż o *kim* i że lepiej i *korzystniej* pilnować swoich dzieci i swojej roboty, niż cudzych spraw.

Jak widzieliśmy: z jednej strony coraz cięższe warunki bytu, z drugiej demoralizacja, idąca z zewnątrz Puszczy, coraz mocniej znieprawiają naturę kurpia i podniecają chciwość na cudzą własność, co prostaczka jego duszę naraża na pokusę—zbyt ufać w miłosierdzie Boże. Sam słyszałem, jak jeden z nich mówił: „Toć, bylebym zdążył wypowiadać się na śmierć, to miłosierdzie Boże nieprzebrane.“ Rozumieją więc sobie że chociażby nawet krzywdy nie zdążyli wynagrodzić, to i tak, miłosierdzie Boże nieprzebrane, zresztą pod względem krzywdy chłop zawsze znajdzie sposób uniewinnienia się przed sobą tem, że to i sąsiad

mu tak samo kiedyś krzywdę wyrządził, lub innemi wybiegami. Zdaje mi się więc, że ów kurp', wpędzając swoje woły w cudzą trawę, naprzód już sobie obliczył, że Bóg miłosierny karę mu daruje, a woły tymczasem się najedzą.

Daleki jestem od tego, żeby osłabiać w ludzie wiejskim bojaźń kary wiecznej. Jednakże, jak to widzimy na każdym kroku, lud wiejski kochając Boga dla Boga Samego, nie umie jednakże wznieść się do stłumienia w sobie pokus wyłącznie dla tej miłości, ani też nie ma w sobie tego wewnętrzznego imperatywu etycznego czynienia tylko dobrze, na darowanie zaś kary wiecznej zbytnio ufa w miłosierdzie Boże, ze względów więc czysto wychowawczych należy akcentować, jak nausilniej, naukę Kościoła o karze doczesnej, jaka może spotkać w codziennem życiu człowieka. Zupełnie to nie przeszkadza usilnym dążeniom do wyrobienia w ludzie dążności do stłumienia pokus dla samej miłości Boga, nauczaniu bojaźni kary wiecznej i grzeszności zbytniej ufności w miłosierdzie Boże, jak również nauce o konieczności wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej. Idzie tylko o to, żeby kurp' zrozumiał, że obliczanie jego na schwytnie samego zysku z przewinienia jest mylne, że w samej winie zysk z karą są nierozzerwalne, jak np. błyskawica z grzmiotem w piorunie i że samem dotknię-

ciem się złego czynu, jednocześnie chwytając się i błyskawicę zysku i grzmiot kary, że niejedno niepowodzenie i strata w codziennem życiu może są właśnie owym grzmiotem—karą z tegoż samego pioruna—winy, którego błyskawica zysku przed chwilą człowieka olśniła i skusiła. Zdaje się, że przy dokładnem zrozumieniu mylności swych obliczeń na sam zysk z przewinienia, nie jeden kurp' wprost nie dotknie się złego czynu, bo się będzie bał—sparzyć.

Tak na przykład wyrodne dzieci, które w tak straszny sposób grzeszą przeciwko 4-u przykazaniu Bożemu, obok bojaźni kary wiecznej, powinny wiedzieć i zrozumieć, że są to rzeczy oddane jeszcze w doczesnem życiu. Jest to zresztą zupełnie naturalne i inaczej być nie może. Wszak ich własne dzieci patrzą na to, jak oni ze swymi rodzicami postępują, uczą się więc i same, jak mają postępować w przyszłości.

Słyszałem o jednym gospodarzu, który, gdy syn go chciał wyrzucić z domu i już go przez trzeci próg ciągnął, powstrzymał go przy tym ostatnim i krzyknął: „hola, dosyć! bo ja swego ojca tylko przez dwa progi przeciagnałem.“— Nie zaszkodziłoby więc opowiadaniem powyższego faktu, lub jemu podobnych ośmieszać w każdym poszczególnym wypadku zawziętych grzeszników i doprowadzać ich do zastanowienia. Jak już mówiłem, kurpie pomimo wiel-

kiej pobożności, jaką się odznaczają, wogóle są bardzo mało przejęci prawdziwymi zasadami nauki Chrystusa i są chrześcijanami tylko z nazwiska. Wiedzą oni wprawdzie, że wszyscy ludzie są sobie braćmi, że należy miłować nieprzyjaciół i przebaczać im winy, jednakże nie zastanawiają się nad tem, żeby zasady te stosować względem swoich najbliższych i sąsiadów i w ogóle w codziennem życiu, a przynajmniej rzadko kiedy można się z tem spotkać na Puszczy. Dlatego też zamiast przebaczać swoim nieprzyjaciołom i darowywać im urazy i przebaczać krzywdy dla miłości Chrystusa, kurp' jest niezmiernie i zawzięcie mściwy. Zdarzają się wypadki wprost zabójstwa przez zemstę, a różne drobne dokuczania sąsiadom, jak porąbanie woza, porznięcie uprzęży, otrucie koni lub krów, podcinanie ozorów tym ostatnim i t. p. są na porządku dziennym. Okrutne te psoty wyrządzają z całym spokojem i rozmysłem, upatrując nieraz przez długi czas dogodnej do tego chwili. Nie są to więc wprost instynktowe odruchy, wywołane przez nagły gniew i zawziętość, ale dowodzą głęboko mściwego usposobienia kurpiów, tembardziej że mściwość tą wywołują nieraz najbagaatelniejsze urazy. Naprzykład jeden kurp' rąbie koła u wozu sąsiada za to że ten ostatni, będąc sołtysem, wziął od niego za wiele o złotówkę podatku, drugi tnie uprząż

u sąsiada, któremu komisarz przyznał skrawek ziemi, o jaki się prawowali. Tam znowu kurpianka, pokłóciwszy się z sąsiadką, podrzuca do obroku krowie tej ostatniej rozczyn mąki, napełniony igłami; inna z tej samej przyczyny podrzuca do izby sąsiadce swoją własną spódnicę, oskarża o kradzież kumę znieawidzoną i usilnie stara się wsadzić ją do więzienia.

Mściwość ta wyrasta na ogólnem tle oschłości serca względem bliźnich, jaką odznaczają się kurpie. Całą swoją serdeczność i w ogóle zaspokojenie wewnętrznej potrzeby ludzkiego serca, miłości — kurp' umieścił w miłości Boga. Głęboko również jest przywiązany do swego „gruntu,“ lubi „koniki i bydełko,“ ale na umiłowanie bliźnich pozostały mu niewielkie okruczności uczucia, jakie rozprasza w stosunku do rodziców, dzieci lub rodzeństwa, o ile mu na to pozwalają materialne z nimi stosunki.

Wskutek tej oschłości serca, kurp' odznacza się tak wielką nieuczynnością, o jakiej mówiłem, na tym tle też powstają owe kłótnie i plotki, gdyż każdy z nich chętniej daje ucho złym wieściom o sąsiadach niż dobrym i chętniej zło rozsiewa. — To pragnienie widzenia zła u bliźnich jest tak głębokie, że nawet w razie choroby każdy chętniej przewiduje śmierć chorego, niż jego wyzdrowienie. — Im gorzej z chorym, tym więcej ludzi tłoczy się w izbie, którzy

zbiegają się bynajmniej nie z współczucia dla chorego, ale dla zaspokojenia najwyczajniejszej ciekawości i wprost przez chęć urozmaicenia codziennego życia wiejskiego. Ale daremnieby oczekiwał chory jakiejś otuchy i pociechy od tych gości, którzy raczej mogliby być dla niego okrutni, gdyby on sam z mniejszą obojętnością spodziewał się śmierci. — „To po próżnicy; z ciebie już nic nie będzie; to już ty i zamrzesz moja kumo i tu nijakiej rady już nima. A masz że ty aby koszulę piękną na śmierć?“ Okrucieństwo to jednakże traci moc swoją wobec obojętności, z jaką kurpie myślą o śmierci, zresztą jak i w ogóle lud wiejski. Przy najłżejszej niedyspozycji natychmiast udają się do spowiedzi i później są już najobojętniejsi na wszelkie ewentualności. Może „najgórniej“ im porzucać „grunt“ z którym się żyli i o tym gruncie też myślą i radzą narówni z troską o los dzieci.

Nie przeczę, że podobnie chrześcijańska rezygnacja i głęboka wiara w przyszłe życie jest wielce pożądana i wprost uszczęśliwia człowieka, ale z drugiej strony, obojętność, z jaką kurpie porzucają doczesne życie i żegnają swoich najbliższych, dowodzi również oschłości ich serca dla tych ostatnich. Z równą obojętnością rozstają się z nimi ci, którzy pozostają w doczesnym życiu. Zwłaszcza małżonkowie chętnie by jaknajczęściej grzebali swoje połowy,

bez względu na to, czy pozostawali z niemi w dłuższym, czy krótszym pożyciu, bo dawaloby im to możliwość pobierania nowych posagów. Dla tego też kurpie zawierają związki małżeńskie wielokrotnie i niema między nimi wdowców i wdów, a przynajmniej na dłużej, gdyż i najstarsi z nich, którzy — zdawałoby się, że przez dłuższe wspólne pożycie zdążyli się przyzwyczaić i przywiązać do swoich małżonków, jak tylko tym ostatnim oczy się zamkną, natychmiast oglądają się za nowym.... posagiem.

Nie powiem, żeby coś jakby słabe echo tych przywar natury ludzkiej nie odzywało się wszędzie między ludem wiejskim, ba nawet po całym świecie tam, gdzie w ogóle są ludzie. Jednakże rzadko gdzie, jak na Puszczy, wszystkie te przywary, tak jaskrawo się uwydatniają i w ogóle...

Choć to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły — niezli są ludzie!

Na Puszczy inaczej. I chociaż właśnie może nigdzie, tak jak na Puszczy, nie można powiedzieć o ludziach, że

ten temu brat, ten temu swat,
gdyż rzeczywiście wskutek wielkiego rozradzania się ludności, kurpie wciąż łączą się z sobą i spokrewniają, jednakże pokrewieństwo to i powinowactwo jest tylko

cielesne i szczerze braterskich uczuć nie wywołuje.

Jak już wspomniałem, są między nimi różnice, które również z wielką łatwością można zauważyć. Badając bliżej wzajemne stosunki kurpiów i wprost trzymając rękę na pulsie ich moralnym, przez porównanie wieku, miejsca zamieszkania i stanu materialnego kurpiów w każdym poszczególnym wypadku, można dojść do tego przekonania, a nawet przyjąć to za pewnik, że nawet owa oschłość serca dla bliźnich, nie jest wytworem czysto miejscowym i dawniej inaczej bywało na Puszczy, a co najmniej oschłość tę, jaką wyrabiała ciętosć puszczańskiego życia, temperowały inne czynniki i wpływy, podtrzymując i rozwijając jednocześnie wrodzoną czułość i łagodność kurpiów.

Mianowicie starsi kurpie, zwłaszcza z adomowieni w zapadłych kątach Puszczy, którzy, jak już mówiłem, odznaczają się bezwzględną prawością charakteru, wstrzeźliwością i unikaniem używania przekleństw i zaklinań, wyróżniają się również większym przywiązaniem do swoich najbliższych i w ogóle większą miłością bliźniego.

Prawują się bardzo rzadko, materialne kwestje w rodzinie i z sąsiedami załatwiają dobrowolnie i zgodnie, urazy łatwiej przebaczą. Nie zdarzyło mi się znaleźć wypadku zemsty między nimi. — A trzeba

widzieć takiego kurpia w sądzie gminnym, oczekującego na swoją sprawę za kratką; jak żywy współdziałal przyjmuje w rozpoznawanych sprawach; jak niecierpliwi się i unosi, widząc jawną nieprawość ludzką. Zdarza się nawet, że uniesiony przez swą wrodzoną ciętosć zapamiętywa się wprost w swem oburzeniu i nie bacząc na skarcenie, ani bojaźń kary, wyraża głośno swe oburzenie, a nawet wybiega przed kratkę i swoje zdanie wygłasza. Też same objawy wywołuje nieraz jawna krzywda ludzka i niejednemu z nich oczy załzawia.

Wiem dobrze, że prawość, czy nieuczciwość, srogość i oschłość serca, łagodność i czułość i w ogóle wszelkie cechy charakteru zależą przede wszystkim od wrodzonego usposobienia i różnych warunków życiowych każdego osobnika. Badając jednakże kurpiów zbiorowo, z łatwością możemy to zauważyć i mimowoli musimy się nad tem zastanowić, że w ogóle pod względem dodatnich i ujemnych cech charakteru, dobrych i złych przywyczajeń można podzielić kurpiów na dwie oddzielne grupy, z których znacznie mniejsza łączy w sobie prawie wszystkie dobre, znacznie zaś większa prawie wszystkie złe strony i że właśnie pierwszą stanowi starsze i z adomowane pokolenie kurpiów, drugą, młodsze i bywałe po świecie. Sami kurpie widzą to doskonale i rozumieją, mówiąc: „bo to teraz

panie, takie czasy nastały. Po dawne roki nie tak u nas bywało!”

Jeśli uprzytomnimy sobie z jednej strony wielką pobożność kurpia, głęboką jego wiarę i tę wyłączność wpływu, jaki wywierały na niego powyższe czynniki na Puszczy i urabiały całą jego moralną istotę, z drugiej strony wielki przełom ekonomiczny, jaki w ostatnich czasach przebywają kurpie wskutek drobienia się osad i zanikania niektórych źródeł dochodów, poszukiwania po świecie zarobków w dalekich wędrówkach z nieodzowną na nich demoralizację, to niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że jedyną przyczyną znieprawienia natury kurpia jest — życie, które w wzrastającej wciąż walce o byt roznieca jego najniższe instynkty ludzkie, w czem wrodzona kurpiom ciętość, tak dzielnie dopomaga i które wreszcie wyrwało ich z pod opieki Kościoła i oddało na pastwę zagranicznej demoralizacji.

To też demoralizacja wielkim krokiem idzie na Puszcze i z każdym rokiem można wprost dotykalnie odczuć szalone jej postępy. Zdaje się, że zerwała się jakaś tama, powstrzymująca dotychczas zwierzęce instynkty człowieka i następuje powszechne rozbewstwienie natury ludzkiej. — Tak wyrobiona w puszczańskim życiu ciętość grzebie głęboko wrodzoną kurpiom łagodność i czułość, roznieca w nich srogość

i zawziętość. Srogość więc i oschłość serca, jako ogólną podstawę, na której powstają wszelkie objawy zaniku miłości bliźniego, przebaczenia uraz nieprzyjaciółom i brak innych cnót chrześcijańskich, należałoby łagodzić wśród kurpiów i usuwać. Nie mówię o dążności do rozniecenia w kurpiach uczuć czysto altruistycznych, dla których oddaliby się w zupełności na usługi bliźnich, zaniebując swoje własne interesy; nie marzę nawet o wyrobieniu w kurpiach tej doskonałości etycznej, któraby zniewalała ich do samorzutnego i z własnej inicjatywy świadczenia usług bliźnim, o ileby to nie przeszkadzało ich własnym interesom, ale niechby przynajmniej okazywali względem bliźnich jakąś serdeczną i szczerą dobrą wolę, przez którą szczerze i prawdziwie dobrzeby życzyli bliźnim, nie radowali się ich nieszczęściu i usilnie zła w nich nie upatrywali. Zdaje mi się, że złagodzenie tej oschłości serca dla bliźnich i rozbudzenie współczucia dla tych ostatnich w kurpiach przyczyniłoby się wielce do usunięcia tej... secesji etycznej, jaką utworzyli kurpie i bez znajomości prądów i kierunków artystycznych, literackich i w wybujałym egoizmie przeistoczyli się w... dekadentów i modernistów etycznych, uwzględniając indywidualizm... swój własny.

Najskuteczniejszym środkiem łagodzenia oschłości serca i rozniecania miłości bliź-

niego wśród kurpiów jest bezpośrednio interesowanie się księżą, jako kierownikowi duchowych i moralnych stosunkami rodzinnymi i sąsiedzkimi i w ogóle wtajemniczanie się duchowieństwa w codzienne życie ludu. Można to też uważać za pewnik, że zwracanie uwagi duchowieństwa na codzienne życie kurpiów krępuje tych ostatnich i niejeden z nich nie odważy się źle postąpić, wiedząc, że jego „ojciec duchowny“ na to patrzy.

Wtajemniczanie się w życie ludu daje możność duchowieństwu podchwycić na gorąco niejedną złą czyn i odrazu zastosować w każdym poszczególnym wypadku odpowiednią naukę lub radę, jakie w takim razie wywierają stokroć głębsze wrażenie na przejętym i zainteresowanym wypadkiem człowieku, niż jeśli ten ostatni w obojętnym usposobieniu wysłuchuje od czasu do czasu, że tak powiem, teorii moralności. Wreszcie sama obecność we wsi księdza, który tu grzecznie odpowie na pozdrowienie, tam skarci dzieci—zasypujące sobie oczy piaskiem na drodze, mimowoli i bezwiednie łagodzą i uobyczajniają chłopską twardość i ordynarność. W ogóle też żywy przykład pożycia i postępowania różnych inteligentów, z jakimi kurpie stykają się bezpośrednio u siebie na Puszczy i poza Puszczą, niejaki wpływ na nich wywiera.

— Chciwy, chciwy. — Mówią ludzie, że

człowiek jest chciwy. — No i jak tu nie być chciwym, kiedy taka osoba, coby to właściwie i darmo mogła zrobić;— a niechby wziął trzy ruble, niechby one pięć, ale nie oto aż dziesięć rubli z ludzi zdzierać.“

Dlatego też i owe kankanowo-skubaniowe podrygi, jakie niejedną żóltodziób, nie bacząc na godność własną, wyprawia wobec spotkanej pierwszej lepszej podkasanej spódnicy, wysoce demoralizują lud wiejski i unicestwiają wszelki dodatni wpływ, jaki by nań wyrzucić można. — Zaufanie ludu tylko czystymi rękami brać można i czystem sercem zjednywać.

Wielce ujemny, a nawet wprost zębny wpływ wywierają na kurpiów, jak i w ogóle wszędzie na lud wiejski pokątni doradcy, rekrutujący się przeważnie z rozmaitych wyrzutków społeczeństwa, którzy przez podżeganie najniższych instynktów ludzkich demoralizują lud wiejski i rujnują do szczętu. Jedynym skutecznym środkiem na wypalenie tego chwastu jest przyjmowanie protokularne przez sędziów gminnych *osobiście i własnoręcznie* ustnych skarg w sądach, gdyż inaczej *niepismienny* chłop *musi* zwrócić się do pokątnego doradcy dla *napisania* podania i *w tym celu* przedewszystkiem najczęściej się do niego udaje. Skuteczność tego środka wypróbowana już jest przez wielu sędziów gminnych i przekonano się, że tym sposobem w dość krot-

kim czasie rozprasza się do szczytu wszystkich pokątnych doradców, jacy operowali przy sądach gminnych, w których jednocześnie znakomicie zmniejsza się ilość spraw pieniaczkich.

Prócz tych zawodowych demoralizatorów ludu wiejskiego, którzy czychają na chłopstwo, nietylko po wsiach, ale i w miastach otoczone zgrają różnych faktorów i nagięciaków, lud wiejski tumani i demoralizuje po wsiach wielu innych amatorów lekkiego zarobku, jakich nie brak między samymi włościanami. — Przebieglejsi i nieuczciwsi z nich, przetarłszy się parę razy w sądach w swoich własnych sprawach, zachęceni lekkim zarobkiem pokątnych doradców, którym musieli dobrze się opłacić, zaczynają sami ryby łowić w mętnej wodzie, i jako ludzie „bywali i znający“, radzą i demoralizują łatwowiernych współbraci. Sami prośb nie piszą, bo najczęściej pisać nie umieją; ograniczają się więc na samem doradzaniu. Nieraz podejmują się sami przeprowadzić całą sprawę z pomyslnym skutkiem, narzucają się w niej na świadka. „Skarż... i mnie podaj za świadka, a ja ci już wyprowadzę.“ Z nich to więc często rekrutują się fałszywi świadkowie, oni są burzycielami włościan i całych gromad do różnych spraw serwitutowych i granicznych, oni głównie doprowadzają nieraz ciemnych, upartych i cheiwych chłopów do najazdu

na bór dworski, wyrąbania go przemocą, lub wzbronienia cięcia, a nawet do zbrojnego oporu władzy. W rezultacie najczęściej źle wychodzą na ich radach uparci chłopi, jednakże to nie zmniejsza ich zaufania do niefortunnych doradców. I schlebując swoim ofiarom, przedstawiając im sprawy w takich kolorach, w jakich je widzą i pragną widzieć sami chłopi, w razie niepomyślnego wyniku sprawy, zawsze znajdą wykręt i wmówią w nich jakąś zewnętrzną przyczynę przegrania i chłopi z łatwością im wierzą, gdyż zwykle każdy widzi w takim świetle, przez jakie okulary patrzy.

Wskutek ciętości i zawziętości kurpiów i wobec wielu spraw gromadzkich, sporów granicznych i serwitutowych, jakie ci ostatni miewają, wpływ tych doradców jest zgubniejszy na Puszczy, niż w innych okolicach kraju. Tu już nie pomoże przyjmowanie ustnych skarg w sądach i jedynie wtajemniczenie się duchowieństwa i zaufanie kurpiów do różnych inteligentów, zwłaszcza do sędziów gminnych, może sparaliżować i wytepić tę zgubną działalność.

Do mętnych żywiołów wiejskich w ogóle należą także różnego rodzaju handlarze, którzy nie cofają się przed skupywaniem różnych wynoszonych poza stodołę przedmiotów przez nieletnich i uprawiają to sami, albo posiłkując się swemi dziećmi. Łat-

wość zbytu przez dzieci różnych „rzemyków“, o jakich już mówiłem, z tym większą pewnością doprowadza je i do „koników“, które łatwo zbyt znajdują. Nie mam pod ręką danych dla wykazania wieku, w jakim różni kryminaliści zaczynają swoją karierę więzienną. Mogę jednakże z własnego 15-letniego doświadczenia sądowego zaznaczyć, że bardzo wielu kryminalistów dostaje się do więzienia w wieku nieletnim. Młodzieniec ukradnie, handlarz kupi i... epilog kończy się w więzieniu.— A może dopiero zaczyna. Dlatego też, ze szczególnym naciskiem jeszcze raz powtarzam i usilnie zalecam jaknajbezwzględniejsze tępienie różnych „rzemyków“ — od najwcześniejszego dzieciństwa w dzieciach wiejskich, zaczawszy od... papierosików.

Zwracając się do głównej przyczyny, która wywołała znieprawienie natury kurpiów, t. j. do tego przełomu ekonomicznego, jaki oni głównie przechodzą w latach ostatnich, widzimy, że przełom ten spowodowany został wielkim wzrostem ludności, wskutek czego rozdrobniły się osady włościańskie, a nawet wielu kurpiów zupełnie z nich zeszło i zwiększyło liczbę wyrobników bezrolnych.

Nie bez racji mówił p. Bülow o króliczym rozplenianiu się ludności w Poznańskiem. Szybki ten wzrost jednakże odnosi się wyłącznie do ludności wiejskiej i rolni-

czej, gdyż w miastach, zwłaszcza wśród inteligencji, zdobycie wiedzy fachowej i wyrobienie stanowiska, wreszcie walka o byt i trudność znalezienia chleba i wychowania dzieci znacznie opóźnia, a nawet wstrzymuje zupełnie od zawierania związków małżeńskich, zwłaszcza w tym wieku, kiedy to ludzie są najpohopniejsi do żeniaczki, bo ileż to byłoby małżeństw, gdyby tak mogli się żenić, na przykład... szóstoklasiści! Dla tego też widzimy, tak wielką ilość starych panien i kawalerów, od których się aż roi w Warszawie, a zwłaszcza w miastach prowincjonalnych. Z tej też przyczyny i wśród małżeństw daje się zauważyć, tak usilne staranie o jaknajmniejszą ilość dzieci.

Zupełnie co innego wśród ludu wiejskiego, każdy chłop jest rolnikiem lub wyrobnikiem prawie od urodzenia. Ani więc zdobywanie wiedzy fachowej i wyrobienie stanowiska, ani myśl o przyszłości dzieci nie wstrzymuje włościan od małżeństwa i zawierają je jaknajwcześniej, jak tylko dojdą do wieku, w którym ślub mogą dostać.— Wielką pohopność młodego wieku do małżeństwa potęgują jeszcze warunki życia włościańskiego. Gospodarowanie na osadzie włościańskiej bez kobiety w domu jest wprost niepodobieństwem, gdyż kobieta zajmuje się prócz „wiktu i opierunku“ — inwentarzem, trzodą, drobiem, wyrabianiem płótna i innymi przeróżnymi robotami, jakie stanowią

niezmiernie ważne i niezbędne pozycje w budzie włościańskim. Wreszcie osiadli na roli dążą do najprędszego pobrania posagu dla zdobycia pieniędzy, jakich nieraz wielki brak na osadzie, wyrobnicy zaś przez ożeniecie emancypują się wcześniej z zależności rodzicielskiej, co dla młodego wieku zawsze jest ponętne, co bez żony, zajmującej się „opierunkiem“ i obiadem, jaki nosi w dwojczkach za mężem, jest wprost niedościgłe. „Opierunek“ ten i w ogóle gospodarstwo domowe zniewala i w miastach ludność biedniejszą do żeniaczki i wywołuje nieraz tę nędzę, jaka się gnieździ po suterenach i poddaszach miejskich wśród rodzin liczniejszych, które trudno wyżywić ojcu rodziny, gdyż dzieci małe w miastach same na siebie nie mogą jeszcze zarobić, jak na wsiach, gdzie bardzo wcześniej oddają je do „pasionki“. Również osiadli na roli zupełnie się nie troszczą o przyszłość swych dzieci: głównie idzie im to, żeby jedno lub dwoje dzieci utrzymało się przy osadzie w przyszłości, gdyż o „gruncie“ chłop myśli nie mniej, niż o przyszłości swych dzieci. Usilnie się też stara, żeby mógł dla każdego z dzieci, tyle uezierać pieniędzy, iżby każde z nich mógł również „wdać“ na inną jaką osadę i to jest jedna z głównych przyczyn jego żelaznej oszczędności, ale mu nawet na myśl nie przyjdzie, żeby pragnął mieć mniej dzieci, dla tego, żeby

każde z nich otrzymało większą splotkę z osady i powszechnie się starają mieć jaknajwięcej tego „błogosławieństwa Bożego.“

Z powyższych wszystkich przyczyn, lud wiejski wstępuje w związki małżeńskie bardzo wcześniej. Na Puszczy, gdzie wyżywienie ludności, jak już mówiłem jest łatwiejsze niż w innych okolicach kraju, kurpie odznaczają się jeszcze większą pohopnością do żeniaczki.— Iluż to kawalerów „samozycjów,“ lub dziewczyn służących można znaleźć wśród służby folwarcznej po dworach już po dobrej dwudziestce, a nawet i trzydziestce lat wieku! Kurpiów wolnych w tym wieku niema prawie zupełnie. Co rok z nastaniem jesieni, a zwłaszcza „po Godach“ w karnawale całą Puszczę ogarnia wprost gorączka żeniaczki. — Bardzo często żenia się już 18-letni chłopcy, lub niewiele co starsi, a że kurpie żadnych środków zapobiegawczych nie używają, rodzin więc jest bardzo wiele i każda z nich jest nadzwyczaj liczna i niewiem, coby to było, gdyby tak jeszcze nie przerzedzała tego mrowia wielka śmiertelność, jaka panuje wśród dzieci wiejskich.

Wytrzymałość dzieci wiejskich na zimno jest dość względna. Naturalnie, że przez przyzwyczajenie wiele dzieci chłopskich dochodzi do tego, że biegają boso po śniegu i lodzie i ztąd pochodzi powszechne mnie-

manie o zahartowaniu ich na wszelkie zmiany temperatury, ale nikt nie widzi, ile to tego mrowia umiera przez niedozór, lub lekceważenie ich zdrowia.

Śmiertelność tę jednakże wprost pochłania wielka płodność licznie zawieranych małżeństw i kurpie rozrodzili się tak szybko, że nawet się nie spotrzegli, jak zabrakło im roli i chleba. Dopóki szło o samo wyżywienie, kurpie odżywiając się wyłącznie kartoflami, jakie mają w dostatecznej ilości, nie odczuwali zupełnie utrudnienia warunków bytu. Nie odczuwają też wielkiej różnicy i obecnie wyrobnicy. Dopiero gdy na osadzie zaczęły wzrastać ciężary i powstały zaciągane na spłatę rodzeństwa długi, wówczas dopiero kurp' odczuł utrudnienie warunków bytu — wywołane przez wzrost ludności i poszedł w świat szukać większych zarobków, a przede wszystkim pieniędzy na spłaty z osady.

Prócz wzrostu ludności, na utrudnienie warunków bytu na Puszczy złożyły się inne, czysto miejscowe przyczyny. Jak wiemy, kurpie mieszkają wśród dużych borów i lasów. Dopóki więc drzewo nie miało żadnej wartości, albo bardzo małą, urząd leśny i prywatni właściciele z wielką łatwością pozwalali im karczować coraz większe obszary. W miarę więc wzrostu ludności przybywało i ornej ziemi i łąk, jak to widzimy z nazw różnych pól i miejsc-

wości: stare włóki, nowe włóki, stare plusy, nowe plusy, stare naddawy, nowe naddawy i inne tym podobne nazwy spotykamy w wielu wioskach na Puszczy. W wielu też miejscach, jeszcze na kilka wiorst od wioski znajdują się wśród głuchego boru różnej wielkości pola orne, które urząd leśny za małą opłatą pozwalał karczować. Znacznie jeszcze więcej karczowali kurpie na moczarach, na których niepewność granic i niedostępność miejsc utrudniały kontrolę i pozwalały kurpiom rozgospodarowywać się na dobre. Wskutek tego też w wielu wioskach, w których podług tabel osady są zupełnie równej wielkości, w rzeczywistości jedne są znacznie większe od drugich. — Najczęściej osady mają równe obszary pól ornych, chociaż to nie zawsze bywa; łąk zaś tem więcej jest na osadzie, czem bardziej nie leniwili się dawniejsi właściciele osad karczować lasy. Jedne więc osady mają łąk zaledwie na kilka „stożków“, na jakie zwykle mierzą łąki na Puszczy, inni zaś mają po kilkadziesiąt stożków siana. Wskutek tego niejedna osada, która podług tabeli powinna mieć zaledwie kilkanaście morgów, posiada dwie włóki i więcej, jak się okazało przy nowych pomiarach na Puszczy, przy których również przekonano się, że i ornych pól wiele kurpie posiadają po za osadami nadanymi.

Leśnego, a niedawnego pochodzenia wielu łąk na Puszczy dowodzą ich nazwy, gdyż w wielu miejscach nawet wielowłokowe obszary łąk, na których bardzo rzadkie obszary krzewów i pojedyncze olsze wskazują ich leśne pochodzenie, do dziś jeszcze nazywają lasami i żaden kurp' nie powie, że idzie na łąkę, tylko „do lasu.“

Wskutek więc tej łatwości rozszerzania osad i mniejszej ilości mieszkańców, ziemia na Puszczy do ostatnich czasów nie miała wielkiej wartości, nie było więc i podziału osad i nieodłącznych z podziałem częściów. — „A czy to po dawne roki miał kto taki kłopot z dzieciakiem i trzeba mu było aż sta rubli wykładać! — Dał mu trochę bydełka posagu i wdał go gdzie w miejscy.“ Wskutek więc łatwości znalezienia owych „miejsc“ ,kurpie wyposażali dzieci wyłącznie inwentarzem, uchowanym na osadzie, jaki też tylko pod wyrazem „posag“ pojmują, bo pieniądze, jakie im obecnie dają, nie nazywają już posagiem, ale oddzielnym wyrazem „splatka.“ — Dostał dwasta rubli splatki i troje bydełka posagu.“ — „Walek zapędził wczoraj posag do ojców“ i t. p., mówią powszechnie dzisiaj.

Pieniężne więc splaty z osady są zupełnie nowym czynnikiem na Puszczy i wywołały głównie to przesilenie ekonomiczne, jakie kurpie obecnie przechodzą. Przystosowanie się do nowych warunków eko-

nomicznych odbywa się lżej względnie na osadach jeszcze nie rozdrobionych, na których przy żelaznej swej oszczędności kurp' „mści się“ jak może, jak oni mówią i powoli oczyszcza z długów osadę. Na rozdrobionych osadkach, przy nędznem gospodarstwie, jakie kurpie w ogóle prowadzą, nie może pomódz i najtwardsza oszczędność, gdyż cały czysty dochód, jakiby kurp' mógł mieć z osady, pochłania utrzymanie koni, jakich dotychczas była tylko para na całej osadzie, obecnie zaś tyleż chowa każdej z właścicieli połowy osady. Wskutek tego więc konie na rozdrobionych osadach coraz bardziej nędznieją i zanika jedno ze źródeł dochodu, jaki kurpie mieli ze spieniężania znanych powszechnie na okolicznych jarmarkach kurpiowskich mierzynów, jednocześnie zaś zwiększa się wydatek na wyżywienie zbytnej pary koni, gdyż i przy najoszczędniejszym żywnieniu ich — utrzymanie ich dość dużo kosztuje. Ratuja się kurpie, jak mogą, wynajmując się furmankami do zwożenia drzewa z okolicznych borów, gdyż mając podwójną ilość koni do obrobienia pierwotnej osady, mają na to więcej czasu. Dochód ten jednakże jest tylko pozorny, gdyż przy niedostatecznym żywnieniu koni do reszty je marnują w uciążliwej zwózce i wielu z nich zaciąga długi na kupno nowych, chciwiąc się zaś na częstsze zarobki, coraz więcej zaniedbują upra-

wę roli. Kurpie wiedzą i rozumieją, na jakie straty ich naraża chowanie zbytecznych koni na rozdrobnionych osadach. Pomimo się jednakże prawie żaden z nich nie może się odważyć na chowanie tylko jednego konia, gdyż wobec znacznych odległości rozrzuconych w różnych miejscowościach pól w szachownicy, zwózki siana z moczarów i innych miejscowych przyczyn obrobienie wszystkich robót na osadzie w jednego konia nieraz jest uciążliwe, na pomoc zaś współwłaściciela osady w trudniejszych wypadkach nie może liczyć, chociaż tym współwłaścicielem najczęściej jest jego rodzony ojciec, brat lub szwagier.

Tu w całej pełni występuje kurpiowski egoizm, mała ich uczynność sąsiedzka i wielki brak miłości bliźniego, wskutek czego nie tylko nie mogą dojść do zrozumienia własnej korzyści z wzajemnej uczynności sąsiedzkiej, ale jeszcze się radują z kłopotów sąsiada i cieszą jego niepowodzeniem. Pod tym względem kurp' jest tak nieużyty, że zrzuca z wozu rodzonych ojców swoich, chcących się z kim zabrać do kościoła, jeśli ci się nie zobowiążą wynagrodzić zabrania odrobkiem lub ustępstwem z alimentów, niebacząc na to, że nie tylko osadę, ale nawet i ten wóz, z którego zrzuca tak brutalnie ojców—od tychże ojców darmo otrzymał. Bardzo rzadko można spotkać współwłaścicieli osady, którzyby po

bratersku wzajemnie sobie pomagali, lub też tak zgodne pożycie dzieci z rodzicami dożywotnikami, że ci ostatni nie potrzebują chować oddzielnych koni dla obrobienia dożywotnej części osady.

Rozdrobnienie się osad wpłynęło również na zmniejszenie hodowli owiec, a zatem i wyrobu samodziałów, w jakie kurpie dotychczas wyłącznie się ubierali. Materiału dostarczała mu osada, a na obrobienie materiału i sporządzenie z niego ubrania używał on czasu wolnego od zajęć rolnych. Samodziały zatem stanowiły rodzaj przemysłu rolnego, z którego chociaż kurp' nie wiele miał dochodu, zaspakajał jednak najgłówniejszą swoją potrzebę: zyskiwał odzież i tym sposobem zaoszczędzał najważniejszy wydatek. Przed rozdrobnieniem się osad, kurp', posiadając więcej gruntu, mógł więcej zostawiać ugorów i w ten sposób mieć paśnik dla owiec, a przy mniejszej ilości gospodarzy, łatwiej im było zmówić się na pozostawienie ugiem pola w jednej i tej samej stronie swoich gruntów i tak wszyscy mieli wspólny paśnik dla trzody owiec z całej wsi. Obecnie, wskutek rozdrobnienia się osad, ugorów jest coraz mniej, a i te niewielkie przestrzenie rozrzucone są w różnych stronach pól, poprzedzielane rozmaitego gatunku zbożami, gdyż przy większej ilości właścicieli osad, trudniej im zmówić się na jedno. Hodowla więc owiec coraz więcej jest utrudniona.

Brak wełny uniemożliwia wyrób samodzieliałów i kurp; zmuszony kupować ubranie, płaci i za materiał, jaki dawniej miał darmo i za cudzą pracę, marnując swoją własną, nie mówiąc już o wyzysku, jakiemu podlega przy nabywaniu odzieży. Kobiety na Puszczy jeszcze prawie wszystkie bez wyjątku chodzą w ludowych kurpiowskich ubiorach, jak i mężczyźni starsi, mieszkający w głębi Puszczy. Młodszy za to bywalcy coraz liczniej zarzucają samodzieliały i stroją się w pruską tandetę, zwłaszcza na krańcach Puszczy, coraz jest to widoczniejsze. Bez wątpienia, że jedną z głównych przyczyn zarzucania samodzieliałów jest moda, jaką młodszy kurpie przynoszą ze swoich zagranicznych wędrowek, jednakże bardzo ważnym jej sprzymierzeńcem w narzucaniu „ślacheckiego ubrania“ kurpiom, jak oni je nazywają, jest coraz większa niemożność hodowania owiec na rozdrobionych osadach.

Czysto miejscową, puszczańską przyczynę zmniejszenia się dochodów kurpiowskich, a tem samem potęgującą przełom ekonomiczny, jaki kurpie obecnie przechodzą — stanowi zupełny prawie zanik bartnictwa, jakie kurpie od wieków uprawiali, jak to widzimy z tego, że od bartnictwa, jednego z najgłówniejszych zajęć kurpiowskich, odwieczne obyczajowe prawo puszczańskie — prawem bartnem nazwano. Dopóki bory

były większe, puszcze przepaścistsze i dostęp do nich wskutek bezwartości drzewa łatwiejszy, kurpie w głębiach leśnych mieli liczne barcie, z których dość znaczne zyski ciągnęli. Zwłaszcza lasy na moczarach i suchsze na tych ostatnich pagórki, t. z. przez kurpiów „grundziki“ dostarczały nie wyczerpanego pożywienia dla pszczół, będąc podszyte bogatą i najróżnorodniejszą roślinnością, jak to widzimy z pozostałych ich resztek, na których rosną brzozy i lipy, dzikie jabłonie i grusze, nieprzebyte gąszczce malin, porzeczek, różnych kwiecistych krzewów, wreszcie całe kobierce konwalji i innych przeróżnych leśnych kwiatów i ziół. — Z wykarczowaniem znacznej ilości lasów, wszystko to znikło, powstałe na moczarach łąki wskutek nieosuszenia ich rowami coraz więcej się zabagniają i porastają mchami i różnemi bezwonnemi błotnemi roślinami, a nieocienione grundziki, spopielają się na słońcu. W ogóle też z dojściem drzewa do cen, dostęp do borów został utrudniony, bartnictwo więc skurczyło się zupełnie i skupiło koło chat po wioskach podtrzymywane jedynie przez wrodzone zamiłowanie kurpiów, którym trudno rozstać się z ulubionem zajęciem. Prawie niema domu na Puszczy, przy którym nie byłoby kilku, kilkunastu pni i więcej. Lecz niestety coraz więcej pni tych jest pustych i nieraz na kilkadziesiąt sto-

jących przy chacie pni, zaledwie w kilku są pszczoły, jak to widzimy ze sporządzanych spisów inwentarza po zmarłych kurpiach i z podziału majątku.

Z dojściem drzewa do cen coraz więcej zanika drugie źródło dochodu, jakie kurpie ciągnęli ze sprzedaży koszyków i opalek, wyrabianych z korzeni leśnych. Naturalnie, że to marnowanie drzewa mogło mieć miejsce tylko wówczas, kiedy drzewo nie miało żadnej wartości. Wycinano więc korzenie po borach i wyrabiano z nich kosze i opalki, znane ze swej dobroci na wszystkich okolicznych jarmarkach. Obecnie to marnotrawstwo drzewa już się skończyło, wycinanie korzeni jest surowo wzbronione i całe niemal wioski, które zajmowały się wyrabianiem koszyków i opalek, są zagrożone zupełną utratą znacznego dla siebie dochodu.

Zmniejszenie dochodów kurpiowskich wywołało również rabunkowe rybołówstwo— jakie z wzrostem ludności coraz więcej wyczerpuje z ryb, znane ze swej rybności rzeki puszczańskie. Dochody te były dawniej dość znaczne i w niektórych wioskach kurpie nie tylko opłacali niemi podatki i inne ciężary z osad, ale pozostawało im nawet dość dużo pieniędzy do podziału między gromadę. Tak naprzykład wieś Jednoróżec nad Orzycem pobierała niegdyś po tysiąc, a nawet po 1200 rb. rocznej dzier-

żawy z rzeki. Wprawdzie tak wygórowaną dzierżawę otrzymywali głównie za raki, w jakie Orzyc obfitował, jednakże i ryby stanowiły dość znaczną pozycję dla dzierżawcy. Obecnie raki wyginęły zupełnie, pomimo, że jednoróżacy parę razy na nowo zaraczali rzekę i doprowadzali ją do dość znacznej obfitości raków.

Nie wiem, czemu przypisać to powszechne wyginiecie raków, jakie nastąpiło nie tylko na Puszczy, ale i w innych okolicach kraju, zdaje mi się jednakże, że zarówno rakom, jak i rybom nie może dobrze robić powszechne moczenie lnów w rzekach przez lud wiejski, które ze wzrostem ludności, coraz więcej je zatruwają.

Znaczne zmniejszenie ilości ryb w rzekach, które niegdyś w nie obfitowały, spowodowało ciągle — ryczałtowe tępienie ryb przez stałe rabunkowe rybołówstwo, jakie prowadzą wiejskie baby i dzieci, wyławiając na mieliznach najdrobniejsze rybki kłomniami i przez urządzenie przez chłopców zasiek i różnych zagród w rzekach, przy których zatrzymują się i gromadzą ryby. Zwłaszcza podczas zimy zasieki te są zabójcze dla ryb, gdyż te ostatnie, gromadząc się przed nimi, giną pod lodem z braku powietrza, wrodzone zaś kurpiom lenistwo i zazdrosna obawa, żeby kto inny nie wylowił ryb z wyrabianych przerebli, przeszkadza przerebaniu lodów.

— Tak, ja przerąbię lód, a drugi pójdzie i ryby wyłowi?! nie chce.—To też niedawno, kiedy silniejsze mrozy ścięły rzekę grubym lodem, ryb nadusiło się takie mnóstwo, że cała wioska, jak to mówią, wybiegła nad rzekę i workami noszono ryby wielkości nieraz ręki człowieka do ramienia, które nie miały jeszcze żadnych znaków-zepsucia. A ileż przepadło ryb, których nie warto już było podnosić.

Tu należy przypomnieć, że tak samo jak w przerąbaniu lodów, egoistyczna zazdrość kurpiowska tamuje w ogóle zaprowadzenie wszelkich ulepszeń dla wspólnej korzyści całej wioski. Tak na przykład jedną z głównych przyczyn, przeszkadzających skolonizowaniu szachownicy, jest zazdrośna obawa, żeby któremu z sąsiadów nie dostała się lepsza kolonja.

— Tak, może mnie wypadnie iść pod bór, a ty będziesz pode wsią siedział?! — nie chcę wcale.

Nie myślą o tem, że obecnie w szachownicy każdy z nich częściowo pod borem siedzi i to nie w jednym miejscu, ale w różnych stronach; że przy komasacji gruntów wskutek znacznego zwiększenia ogólnego obszaru przez rozoranie licznych miedz i drózek można by było wymierzyć tak kolonje, że wartościowo byłyby zupełnie równe, zwłaszcza, jeśli pola są prawie jednakowej wartości, jak np. w Jednorożcu, że

każdy z nich, chociażby otrzymał najgorszą kolonję, będzie mu jeszcze lepiej, niż obecnie w szachownicy — tylko wybiegają naprzód zazdrośną myślą i obawiają się, żeby który sąsiad nie miał jeszcze lepiej od nich!

Tak więc powszechny brak miłości bliźniego, jakiego owa egoistyczna zazdrość jest objawem, wywiera złe skutki nietylko w sferze duchowej i moralnej, ale jest najzgubniejszy i dla materialnych, realnych interesów zakamieniałych egoistów.

Powyzsze wszystkie źródła dochodów puszczańskich, jak pszczelnictwo, wyrób samodiałów, rybołówstwo, koszykarstwo — stanowiły zawsze ważną pozycję w skromnym budżecie kurpia. Zwłaszcza hodowla koników dawała mu znaczne zyski i z zaimłowaniem się nią zajmował. Zanik więc tych źródeł dochodu przy jednoczesnem zwiększeniu się wydatków tym więcej kurpie odczuł, zwłaszcza, że nie umie wynaleźć nowych źródeł, któreby mu dawne zastąpiły. Jedyne z przychówku rogaczny kurpie otrzymują jeszcze jaki taki dochód — chociaż i ten stopniowo się zmniejsza wskutek coraz większego zabagniania i porastania mchem puszczańskich łąk i pańników, jakich oni nie osuszają przez kopanie rowów i oczyszczanie rzek. Siano więc mają liche, a podczas lat deszczowych nieraz go wcale nie zbierają, inwentarz zaś,

brodząc przez całe lato po mokrych paśnikach, z nastaniem zimy pada całemi masami, tak że w niektórych wioskach podczas jednej zimy — ginie po kilkadziesiąt sztuk. We wsi Jednorozec np., która posiada około 100 włók łąk i paśników, osady zas składają się z przeszło 44 morgów obszaru, paru zaledwie gospodarzy ma do 10-iu sztuk rogacizny, kilku od 5—6 sztuk, reszta zaś chowa zaledwie po dwie krowy, a wielu jest już i takich, których cały dobytek stanowi jedna krowa.

Tu znowu przypomnę, że jedną z ważnych przyczyn, dłu których kurpie nie biorą się do kopania rowów i osuszania niezmiernych łąk swoich i paśników, jest również brak miłości bliźniego, przez który nierozsądnie cheiwy samolub, wybiega naprzód myślą zazdrośną i obawia się, żeby sąsiad lepiej na tem nie wyszedł od niego.

— Tak, może przez moją łąkę wypadnie rów kopać, a drugi przez to będzie miał lepszą trawę? — nie chcę wcale. Za nic to, że on sam będzie miał więcej i lepszego siana, niż obecnie posiada, za nic, że będzie miał suchszy i zdrowszy paśnik dla swego dobytku, że będzie mógł przez to chować go więcej i lepiej żywić, za nic, że tak znaczne korzyści osiągnie poświęceniem niewielkiego skrawka zaledwie z jednej z łąk, jakich posiada znacznie więcej w łącznej szachownicy i wszystkie je będzie miał

osuszone z osuszeniem całego obszaru, byleby tylko sąsiad nie osiągnął korzyści z oddaniem tego skrawka moczarów, jaki on musiał na ów rów poświęcić.

Z zanikiem więc powyższych czysto miejscowych źródeł dochodów, charakteryzujących i wyodrębniających gospodarstwo puszczańskie kurpiów, pozostaje dla nich jedynie ogólne krajowe rolnictwo, które również wskutek rozdrobnienia się osad, hodowli rogacizny i owiec, coraz bardziej widocznie upada i przy dzisiejszym stanie kultury rolnej na Puszczy nie jest w możności wyrównać braku, powstałego w budżecie kurpiowskim. Potrzebując więc coraz więcej pieniędzy i nie mając co spieniężyć na miejscu z osady, wyniósł z niej kurp' swoje plecy i ręce na eksport zagraniczny i poszedł w świat szukać większych zarobków. Lecz nie dla polepszenia bytu, a zwłaszcza zmiany warunków i całego sposobu życia idzie kurp' na zagraniczną tułaczkę.

W Ameryce naprzykład zarobki są niezłe, odżywia się tam znacznie lepiej, niż na Puszczy, ubiera się w „ślacheckie“ suknie i w ogóle żyje dostatnio i przyjemnie. — Wśród dostatków jednakże kurp' tęskni do swojej biedy na Puszczy, tak że... „Iza Iżę strąca, tak że i liter nie widno, jakie stawiam“ — piszą w listach z Ameryki i w tęsknocie swej roztkliwiają się wspomnieniami puszczańskiego życia i rozpytują

o krewnych i sąsiadów. dla których w domu byli najubożniejsi. Rzadko który więc z nich pozostaje na zawsze w Ameryce. — Nie wracają ci tylko, którzy nie mają za co wrócić. — Rzadkie te wyjątki stanowią próżniacy i utracjusze, którzy próżnując w kraju, za resztki straconych pieniędzy wędrują do Ameryki w nadziei, że tam wezmą się do pracy. Ale „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.“

Emigranci więc przeważnie wracają po kilku latach i za przyniesione i przesyłane pieniądze, albo splacają rodzinę z osady, albo nabywają nową, lub chociaż biorą w zastaw kawał ziemi, ale każdy czepia się „gruntu“. Rzadko który z nich zmarnuje lub obróci na co innego przyniesiony pieniądz. Nie dla polepszenia więc bytu idzie kurp' za morze: on szuka tam tylko swego „gruntu“ i chociaż później może nie jednemu z nich wypadnie inaczej, wyłączając w tym celu wędruje za morze, zaczawszy od młodziutkiego wyrostka, który dalej parafialnego kościoła i rynku w najbliższej osadzie, świata więc nie widział — skończywszy na ojcu rodziny, zostawiającym grunt, żonę i dzieci na opiece Bożej.

Przywiązanie do ziemi i nierozłącznego z posiadaniem jej wieśniaczego życia, potęguje jeszcze zamiłowanie wielkie do różnych zwyczajów i obyczajów miejscowych, jakich kurpie dotychczas nie zarzucili, ży-

li się z nimi i w obserwowaniu ich znajdują wielką przyjemność. — Nieprzeparty urok posiadają dla nich i wzruszenie wielkie wywołują przedewszystkiem wszelkie uroczystości kościelne, uroczyste wyruszenie kompanji na odpust, uroczysty powrót jej i powitanie u krzyża pode wsią. Zrękwiny, „rajby“, dziewicze i kawalerskie wieczory, „rozplitanie“ warkoczów pannie młodej, śluby i wesela, a wszystko to ze śpiewami, muzyką i tańcami w barwnych strojach kurpiowskich; tańce „u gracza“; zbieranie się kobiet na wspólne krajanie kapusty, lub przedzenie lnu po chatach i nierozłączne od tego śpiewy i zabawa „z Jonkami“, ściągającymi w ślad za „Kachnami“; folowanie, to jest urabianie samodziółów przez mężczyzn, klepanie i tarcie lnu przez kobiety i nierozłączne z temi robotami śpiewy i pogawędki i w ogóle wszelkie wspólne roboty gospodarskie — wszystko to ma wielki urok dla kurpia, z trudnością się od tego odrywa, a tembardziej na zawsze porzuca. — „To tu nie rozplitują?! O, mój świecie, jak tu żyć bez tego?! — wyrwa się mimowoli z głębi duszy kurpiowskiej dziewczynie na wieść, że dostała się do wioski, w której niema zwyczaju rozplitania warkoczów pannie młodej w dziewiczy wieczór.

Zwyczaj ten polega na tem, że w dziewiczy wieczór sadzają pannę młodą na

środku izby na krześle, młodzież tworzy dokoła niej koło i tańczą przy muzyce — przyczem od czasu do czasu, niby to korzystając z nieuwagi młodej, dorywczeni pociąganiem palcem stopniowo rozplatają jej zwoje warkoczów, powtarzając ruch ten dopóki nie rozplotą obudwu warkoczów dziewczynie. Rozplatanie warkoczów uzasadnione jest zwyczajem puszczańskim, stosownie do którego kobiety splatają włosy w dwa warkocze i łączą te ostatnie wstążeczką, „splitakiem“ zwaną, a dobieraną kolorem do koloru gorsetu i chusteczki na głowie. Warkoczów tych dziewczynom nie wypada rozplatać, a nawet wielką ujmę by to stanowiło, jeśliby która odważyła się to zrobić. Dopiero mężatki mogą nosić nietylko warkocze, ale i rozplatać włosy, do czego właśnie upoważniają je w dziewicy wieczór przez uroczyste rozplatanie warkoczów.

Przyzwyczajenie więc i przywiązanie do ziemi, wieśniaczego zajęcia i w ogóle puszczańskiego życia, wywołuje tęsknotę kurpiów do rodzinnego kąta i mimo całą ich srogość i oschłość serca, jaką względem bliźnich ujawniają — znamionuje tlejącą w głębi ich serdeczność, wskutek której nie mogą pogodzić się z tą myślą, że tam tylko dobrze, gdzie chleb. I wracają z za morza.

To też i osady, „miejsca“ jak je nazywają, odgrywają wielką rolę na Puszczy, stanowią stałe i wprost samoistne całości, które stojąc samodzielnie i niewzruszenie przez wieki, przyjmują tylko czasowo doczesnych posiadaczy, lub też wypuszczają w świat zbywających pracowników, powierzając ich innym „miejscom“, jak dotychczas przeważnie bywało. „Ja z tego miejsca pochodzę, co to stoi u Walkowej dróżki“, wspomina ze wzruszeniem zgrzybiała staruszka i z całą stanowczością utrzymuje, że „jej swak, który obecnie tam siedzi, ani pomyśli nawet o wyrąbaniu owych pięknych galek (sosen), jakie rosną za chyzami (zabudowaniami) i pozostawi je dla swoich dzieci,“ gdyż te galki uważa za własność tej ziemi, na której one rosną. — To też trzebiąc Puszczy i wdzierając się w nią dla rozszerzenia swej osady i zdobycia nowego pola lub łąki, kurp' jednocześnie szanuje te zarośla, jakie rosną na jego osadzie, jak zresztą i wszędzie chłopci, których „seperunki“ widnieją skrawkami po całym kraju, jako resztki ślady wymordowanych borów dworskich.

Tymbardziej szanują kurpie „grunt“ swój i bardzo rzadko się zdarza, żeby który z nich go sprzedał. Handlują końmi i dobytkiem, sprzedają siano i co tylko mogą z osady, spekulują nawet przekupem drzewa z okolicznych borów i na wszystkim

starają się zrobić „interes“, ale ziemi na handel i spekulację nie mają. — Z tej też przyczyny ze 128 spraw działowych w jednym z sądów gminnych na Puszczy tylko dwie osady zostały sprzedane w przeciągu dziesięciu lat i to jedna z nich nie przez sukcesorów, lecz przez wierzyciela. Słyszałem również dziewczynę w sądzie na sprawie działowej, której gdy brat nie chciał dać tyle spłaty z majątku, ile ona żądała i powiedziano jej, że w takim razie osada zostanie sprzedana i pieniędzmi się podzielią, dziewczyna się rozplakała i powiedziała, że woli nic nie wziąć, niż żeby jej „ojczyzna“ miała iść na sprzedaż; kurp' nie mniej się troszczy o przyszły los swej osady, a może nawet więcej, jak o los swych dzieci. Dlatego też jeśli rozporządza osadą za życia, to dzieci, przeważnie synów, którym sprzedaje lub oddaje osadę lub jej części, obdarowywa znacznie więcej niż pozostałe, mniej zaś obdarowani zupełnie temu nie oponują i uważają to za rzecz naturalną, dopóki nie pobudzi chciwości chłopskiej i nie wznieci waśni rodzinnej — połąkany doradca.

Lecz niestety, „miejsca“ kurpiowskie wyrzucają z siebie zbywających pracowników, tym ostatnim zaś coraz trudniej zaczepić się o nowe osady. Ratuja się kurpie jak mogą amerykańskimi pieniędzmi i na oślep po nie lecą, nie bacząc na rozluźnienie zwią-

ków małżeńskich i demoralizację powszechną, ani nawet na opustoszenie tej ziemi, po ratunek dla której wędrują za morze. Pustoszeją więc osady i jałowięją role, coraz trudniej wyciągnąć najmniejsze „spłatki“ z drobniejszych osad i coraz więcej kurpiów schodzi zupełnie z ziemi i powiększa ilość bezrolnych robotników. W każdej wiosce jest ich coraz więcej, a blizkie pokrewieństwo ich z osiadłymi na roli gospodarzami, wśród których mają rodzonych braci i siostry, rodziców nawet i w ogóle najbliższych krewnych, wymownie stwierdza, że są to zwiędłe liście ze zbożnego drzewa, które życie zwiąło już z rolnego pnia i rozproszyło po świecie na bezdomną poniewierkę.

Objaw ten jest powszechny nietylko na Puszczy, ale i wszędzie w całym kraju i wywołuje coraz większy i usilny napór na miasta, w których ludność bezrolna stara się znaleźć zarobek i przytułek. To też może jednym z najskuteczniejszych środków zmniejszenia i przecięcia tej nędzy, jaka gnieździ się po suterenach i poddaszach miejskich, jest powstrzymanie tego zalewu u źródła przez wzmocnienie zbożnego pnia i przymocowanie na roli uruchamiającej się wciąż ludności.

Uruchomienie to wywołuje bynajmniej nie wyczerpanie ziemi, która nie jest już w możności wyżywić wszystkie swoje dzieci i do

stwierdzenia teorii Malthusa w kraju naszym jeszcze jest daleko. Na Puszczy na przykład ńędzne zboża i trawy, wydmy piaszczyste i moczary, przedstawiają niezmiernie pole do pracy i zbywających pracowników na długo jeszcze Puszcza nie powinna wyselać na zewnętrzny eksport, których i na miejscu ziemia nietylko wyżywi, ale nawet dostateczny byt im zapewni, byleby umieli wydobyć z niej wszystko, co ona dać im może. Wprawdzie gleba tu piaszczysta, jednakże przy odpowiedniej uprawie rodzi obficie żyto i kartofle i produktów tych Puszcza mogłaby znaczną ilość dostarczyć na rynek zbożowy. Również niezmiernie łąki Puszczy przy osuszeniu ich i odpowiedniemu urządzeniu, wyżywić mogą wielką ilość inwentarza i kurpie znaczne zyski ztąd ciągnąć mogą. Ileż na przykład dochodu z hodowli inwentarza powinna mieć jedna wieś Jednorożec, posiadając około stu włók łąk nadrzecznych i paśników, w której obecnie połowę wsi trzeba oblecieć, żeby kwartę mleka kupić!

Duże też bogactwo spoczywa w przyzwyczajeniu i zamilowaniu kurpiów do pszczeniactwa i rybołówstwa, wyplatania koszyków i opalek, wyrobu samodziiałów i płócien i w ogóle do wszelkiego przemysłu rolnego. Dopóki więc kurpie nie zaniechają zupełnie i nie zapomną ulubionych swych zajęć wskutek zaniku miejscowych natu-

ralnych warunków do ich uprawiania, wyzyskanie tego przyzwyczajenia i zamilowania kurpiów przez rozwój wiedzy fachowej na Puszczy jest niezbędnym i wielkie zyski zapewnić może.

Na Puszczy zatem wskutek wrodzonego zamilowania kurpiów, można położyć trwałe podstawy do rozwoju przemysłu rolnego w ogóle wśród ludu wiejskiego i skierowania tego ostatniego dla ogólnego zarobku i... dorobku i do wyzyskania czasu, jakiego obecnie połowę roku przeprożnuje przeszło siedm milionów ogólnej ludności kraju.

Czytałem niedawno o ńędznym oświeceniu mieszkań wieśniaczych, w których tleją zaledwie niewielkie kaganki w wieczory zimowe. Ciemność ta w chatach najmowniej stwierdza próżnowanie ich mieszkańców, którzy nietylko paru rubli, ale nawet i paru kopiejek nie wydadzą więcej na jaśniejsze oświecenie swych mieszkań, uważając je za zupełnie zbyteczne, dopóki go nie będą potrzebowali do pracy. Tu nawiasem dodam pod adresem Towarzystw higienicznych, że prócz światła, w chatach wieśniaczych należałoby zaprowadzić trochę więcej i... świeżego powietrza, jakiego obecnie zupełnie w nich niema, gdyż chłopci wprost nie mają w zwyczaju otwierania okien przez cały rok okrągły, a o lufcikach w oknach i pojęcia nawet nie mają. Jeśli więc uprzytomnimy sobie chowanie

kur, kaczek pod łózkami, przygotowanie pozywienia dla inwentarza i trzody a nawet dość często żywienie cieląt i prosiąt w izbach, wreszcie całe gromady kartofli i obierek pod ścianami i stałe, ciągle ich obieranie, to będziemy mieli jakie takie pojęcie o czystości powietrza w mieszkaniach wieśniaczych i o zgubnym wpływie tych urządzeń na organizm ich mieszkańców.

Widzieliśmy całą zależność moralności kurpiów od ich dobrobytu. Chciwość a nawet wprost sięganie po cudzą własność, stosunek ich do rodziców i małżonków, rodzeństwa i sąsiadów, wreszcie wychodźstwo i wogóle rozpętanie najniższych instynktów natury ludzkiej w kurpiach—wszystko to w zupełności zależy od stopnia dobrobytu, w jakim się oni znajdują. Nawet w zawieraniu małżeństw, dobrobyt przyczynia się do większej swobody wyboru małżonków, gdyż chciwiąc się wogóle na największe posagi, przedewszystkiem jednakże szukają tyle pieniędzy, ile ich potrzebują na spłaty z osady. Rzadkie więc wprawdzie bezinteresowne małżeństwa zdarzają się wśród kurpiów osiadłych na roli tylko między zamożniejszymi gospodarzami, których ojce zdążyli uciulać nieco grosza dla swych dzieci i te ostatnie nie potrzebują szukać na oślep posagów. Ważny ten czynnik swobodnego wyboru małżonków

daje trwałą podstawę do przyszłego szczęśliwego pożycia małżeństw, zgodnego ich dorabiania się, wreszcie uniknięcia bezdroży demoralizacji i zawodów, jakie, niestety, nazbyt często spotykają kurpiów w małżeństwie. „Bodaj były te dwa sta rubli lepiej w morzu utonęły i ja waszego „miejsca“ nie zaznała,“—biada zawiedziona kurpianka, która niedawno dzięki amerykańskim pieniądzom, przysłanym jej przez braci jako spłatę z osady, dostała się w „miejsce“ jakie przed ślubem za tak świetne uważała i ona sama i cała jej rodzina.

Znacznie lepiej wyszła na swej bezinteresowności inna dziewczyna, która mimo perswazji całej rodziny, zdobyła się na poślubienie ubogiego chłopca, który — „żeby to chociaż owe konisko, albo wozik jaki taki, ale i to nie, a drze się do dziedziczki,“—jak jej różni swaki i sąsiedzi perswadowali. Tymczasem ów „nędzota“ będąc pracowitym i oszczędnym, wkrótce doszedł i do „konika“ nawet nietylko do „koniska“, kupił piękny grunt i dorabia się stopniowo coraz więcej i oporządza opuszczoną przedtem osadę.

Podniesienie więc dobrobytu na Puszczy, jest jednym z najradykałniejszych środków umoralnienia kurpiów. Jak widzieliśmy, ubóstwo swoje kurpie zawdzięczają nie tyle złej glebie, ile niskiemu poziomowi kultury rolnej na Puszczy. Kurpie dotych-

czas orzą sochami, sieją odwiecznem ziarnem, i wogóle nie mają najmniejszego pojęcia o najelementarniejszych zasadach uprawy i użyźniania roli. Nizki poziom kultury rolnej jest koniecznem następstwem braku większej własności ziemskiej na Puszczy, z której by promieniowała na okolice wiedza rolnicza i najwymowniej stwierdza pożyteczność i niezbędność tych ognisk kultury rolnej w naszym kraju i całą przedwczesność ich parcelacji. W braku więc ich na Puszczy, rozwój kultury rolnej i podniesienie wiedzy rolniczej wśród kurpiów można osiągnąć jedynie przez założenie wzorowego gospodarstwa włościańskiego, w którym by na miejscu kurpie mieli żywy przykład, jak uprawiać i użyźniać rolę, widzieli doniosłe skutki postępów wiedzy i ulepszeń rolniczych, wreszcie zrozumieli korzyść z posiadania gruntu w jednej całości, zaprowadzenia płodozmianu na niej, otoczenia drzewami i żywopłotami i t. p. Gospodarstwo wzorowe pośredniczyło by również w dostarczaniu kurpiom sadzonek, nasion i narzędzi rolniczych i wśród nich je rozpowszechniało. A z jakąż skwapliwością wprost rzuciliby się kurpie do podtrzymania przez wiedzę fachową zanikającego, a umiłowanego przez siebie pszczelnictwa i zagrożonego koszykarstwa.

Prócz wzorowego gospodarstwa włościańskiego, rozpowszechniać wiedzę rolniczą

wśród kurpiów, mogliby z wielkiem powodzeniem miejscowi księża, którzyby i bez zaprowadzenia kosztowniejszych urządzeń, z łatwością mogli być dla swoich parafjan wzorem gospodarowania, a przez pokazywanie kurpiom na pniu zboża i zwracanie ich uwagi, jakie się rodzi przy odpowiedniej uprawie, bez wątpienia nie jednego z nich pobudziliby do naśladownictwa. Zająęcie to nie uwłacza godności kapłańskiej i nie przeszkadza w wykonywaniu obowiązków pasterskich. Wszak od wieków, a i dzisiaj jeszcze misjonarze jednocześnie są pionierami cywilizacji, zresztą księża i tak gospodarują na swoich sześciomorgowych gospodarstwach, idzie więc tylko o to, żeby gospodarowali dobrze i z zamiarem promieniowania wiedzą rolniczą na swoje parafie.

Niemniej doniosły wpływ na podniesienie dobrobytu włościan, wogóle mogliby wyrzec księża, gdyby zechcieli być przykładem i zachętą dla nich w zakładaniu i utrzymaniu ogrodów. Obecnie ogrodami zajmują się przeważnie tylko niektórzy księża, szczególnie zamiłowani w ogrodnictwie, gdyż nie każdy z nich chce ryzykować kilkadziesiąt rubli albo i więcej na założenie ogrodu przy plebanji, z której lada chwila może być przeniesiony do innej parafji. Gdyby jednak wszyscy księża zechcieli zajmować się ogrodami, ryzyka nie byłoby żadnego,

czas orzą sochami, sieją odwiecznym ziarnem, i wogóle nie mają najmniejszego pojęcia o najelementarniejszych zasadach uprawy i użyźniania roli. Nizki poziom kultury rolnej jest koniecznym następstwem braku większej własności ziemskiej na Puszczy, z której by promieniowała na okolicę wiedza rolnicza i najwymowniej stwierdza pożyteczność i niezbędność tych ognisk kultury rolnej w naszym kraju i całą przedwczesność ich parcelacji. W braku więc ich na Puszczy, rozwój kultury rolnej i podniesienie wiedzy rolniczej wśród kurpiów można osiągnąć jedynie przez założenie wzorowego gospodarstwa włościańskiego, w którym by na miejscu kurpie mieli żywy przykład, jak uprawiać i użyźniać rolę, widzieli doniosłe skutki postępów wiedzy i ulepszeń rolniczych, wreszcie zrozumieli korzyść z posiadania gruntu w jednej całości, zaprowadzenia płodozmianu na niej, otoczenia drzewami i żywopłotami i t. p. Gospodarstwo wzorowe pośredniczyło by również w dostarczaniu kurpiom sadzonek, nasion i narzędzi rolniczych i wśród nich je rozpowszechniało. A z jakąż skwapliwością wprost rzuciliby się kurpie do podtrzymania przez wiedzę fachową zanikającego, a umiłowanego przez siebie pszczelnictwa i zagrożonego koszykarstwa.

Prócz wzorowego gospodarstwa włościańskiego, rozpowszechniać wiedzę rolniczą

wśród kurpiów, mogliby z wielkim powodzeniem miejscowi księża, którzyby i bez zaprowadzenia kosztowniejszych urządzeń, z łatwością mogli być dla swoich parafjan wzorem gospodarowania, a przez pokazywanie kurpiom na pniu zboża i zwracanie ich uwagi, jakie się rodzi przy odpowiedniej uprawie, bez wątpienia nie jednego z nich pobudziliby do naśladownictwa. Zająęcie to nie uwłacza godności kapłańskiej i nie przeszkadza w wykonywaniu obowiązków pasterskich. Wszak od wieków, a i dzisiaj jeszcze misjonarze jednocześnie są pionierami cywilizacji, zresztą księża i tak gospodarują na swoich sześciomorgowych gospodarstwach, idzie więc tylko o to, żeby gospodarowali dobrze i z zamiarem promieniowania wiedzą rolniczą na swoje parafie.

Niemniej doniosły wpływ na podniesienie dobrobytu włościan, wogóle mogliby wyrzec księża, gdyby zechcieli być przykładem i zachętą dla nich w zakładaniu i utrzymaniu ogrodów. Obecnie ogrodami zajmują się przeważnie tylko niektórzy księża, szczególnie zamiłowani w ogrodnictwie, gdyż nie każdy z nich chce ryzykować kilkadziesiąt rubli albo i więcej na założenie ogrodu przy plebanji, z której lada chwila może być przeniesiony do innej parafji. Gdyby jednak wszyscy księża zechcieli zajmować się ogrodami, ryzyka nie byłoby żadnego,

gdyż ksiądz, któryby założył ogród dla swego następcy, w nowej parafji korzystałby z ogrodu, założonego przez swego poprzednika. W ten więc sposób dochód wszystkich księży powiększyłby się o jedną stałą i dość znaczną pozycję, przy chatach zaś włościańskich niewątpliwie powstałyby sady na wzór księży.

Rozpowszechnienie sadownictwa wśród włościan wywarłoby przedewszystkiem bezpośredni, a wielki wpływ na umoralnienie ludności wiejskiej, gdyż przy dzisiejszem rzadkiem posiadaniu sadów przy zagrodach włościańskich, owoce są jednym z najgłówniejszych „rzemyków“, demoralizujących dzieci wiejskie. Dzieci wszędzie i zawsze są tylko... dziećmi, nie więc dziwnego, że z łatwością ulegają wrodzonemu naturze ludzkiej łakomstwu, a że wogóle wszelkie łakocie są niedostępne dla dzieci wiejskich, z tem większem więc rozłakomieniem rzucają się na nęcące ich owoce za cudzym płotem. Nie jedno biedactwo, które w nocy chowa się pod płachtę i tuli się do matki, żeby stracha w oknie nie zobaczyć, zdobywa się nieraz na szaloną odwagę, nie baczy na żadne strachy, ani też na ciężkie pobicie, o jakim wie, że je może spotkać i biegnie po upatrzony owoc do cudzego sadu. Zmniejszenie więc pokusy jabłka, czerwieniejącego za cudzym płotem ma

nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla umoralnienia ludu wiejskiego.

Jeżeli przypomnimy sobie z jednej strony rozległość osad i obfitość łąk na Puszczy, z drugiej—wrodzone zamiłowanie kurpiów do uprawiania rozmaitych gałęzi przemysłu rolnego, głębokie ich przywiązanie do ziemi i Puszczy i żelazną oszczędność, to niewątpliwie przyjdziemy do przekonania, że z rozwojem kultury rolnej, wzrost dobrobytu musi nastąpić, jako konieczny rezultat wyzyskania powyższych warunków.

Streszczając wszystkie środki do umoralnienia kurpiów w krótki skorowidz, widzimy, że na umoralnienie ich radykalnie powinny wpłynąć:

- 1) Nauczenie i dobre zrozumienie pacierza i katechizmu.
- 2) Usilne i bezwzględne tępienie w dzieciach palenia tytoniu: a) wyjednanie zakazu sprzedaży tytoniu nieletnim do pewnego wieku (jak to stopniowo już wprowadzają w Stanach Zjednoczonych), a nawet wyjednanie kar na rodziców za samowiedne dozwalanie palenia tytoniu dzieciom; b) wytłumaczenie starszym i zrozumienie przez tych ostatnich zgubności nałogu palenia; c) konieczność zapoczątkowania tępienia bezwzględnego tego nałogu, nieogładając się na innych.
- 3). Ścisły nadzór wogóle nad handlem nieletnich.

4) Zaniechanie przez rodziców bezwzględnej obrony dzieci w razie, jeżeli się kto na nie poskarży, sumienne zbadanie słuszności skargi, a nawet natychmiastowe aplikowanie paska.

5) Dobry przykład rodziców i starszych i bezwarunkowe ukrywanie się przez nich— przed dziećmi z wzajemnymi stosunkami płciowymi.

6) Nadzór nad dziećmi we wsiach i na pastwiskach, a przynajmniej względanie i kontrolowanie ich zabaw i postępowania.

7) Przyzwyczajanie dzieci od najmłodsze-
go dzieciństwa do systematycznej pracy (zbieranie kamieni systemem froeb-
lowskim).

8) Wyjednanie zniesienia wszystkich kar-
czem, a nawet wszelkich wyszynków piwa
na wsiach.

9) Przekonywanie unikania karczem.

10) Zachęcanie do wyrzekania się wódki
i piwa.

11) Usilne i bezwzględne tępienie prze-
kleństw, nieprzyzwoitych wyrazów, plotek
i bijatyk: a) wszczepianie zrozumienia ko-
rzyści materialnych z unikania wypowia-
dania pierwszych brzydkich wyrazów; b)
wszczepiania zrozumienia korzyści mate-
rialnych z unikania rozmów o *kimś*, dążno-
ści rozmawiania o *czemś*, pilnowania swoich
interesów, a nie cudzych spraw; c) usilne uni-
kanie pierwszego podniesienia rękina kogo.

12) Zrozumienie grzeszności zbytnio ufać
w miłosierdzie Boże.

13) Kara doczesna za grzechy i nieroz-
zerwaność w samym złym czynie złych
skutków i kary z początkowym zyskiem
(oddane rzeczy za życia przez dzieci za ro-
dziców).

14) Łagodzenie oschłości serca.

15) Wpajanie miłości bliźniego i stoso-
wanie zasad nauki Chrystusa w codzien-
nym życiu

16) Wtajemniczanie się duchowieństwa
w codzienne życie parafian i stosowanie
nauk na gorąco w każdym poszczególnym
wypadku.

17) Własny przykład inteligencji miej-
scowej.

18) Przyjmowanie ustnych skarg w są-
dach przez sędziów gminnych osobiście.

19) Rozwój kultury rolnej i wzrost do-
brobytu: a) gospodarstwa księży; b) zakła-
danie sadów na plebanjach; c) wzorowe go-
spodarstwo włościańskie w najszerszym
zakresie. Ale... wydajność chłopskiej roli
i dobrobyt ludu wiejskiego, to nie żadne
świecidełko warszawskie ani też chluba
kraju, żeby aż miały znaleźć mecenasów.
To tylko jego przyszłość.

K O N I E C .



B. 3374